

ŻYCIE

Robert Derewenda

Ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987)

**Człowiek, który tworzył oblicze polskiego Kościoła
i kształtował pokolenia młodych Polaków w 2. poł. XX wieku**

1921 – Urodzony **24 marca** w Rybniku na Śląsku jako syn starszego pielegniarza Józefa Blachnickiego, syna górnika, z matki Marii Miller, również z rodziny robotniczej, w rodzinie wielodzietnej.

1931-1939 – Udział w Związku Harcerstwa Polskiego.

Przed wojną, w latach pobytu w szkole średniej, była to ucieczka w ruch harcerski. Szkoła znajdowała się na drugim planie, jako pewna konieczność, której trzeba było się poddać i której program należało zaliczyć.

W centrum zainteresowania zaś była fascynująca przygoda harcerska ze swoim programem wychowawczym, zawartym w przykazaniu harcerskim, ze swoją metodą wychowania rówieśniczego, systemem małej grupy – zastępu, wychowaniem metodą gry wzbudzającej inicjatywę i aktywność, ze swoistą obrzędowością i bliskim kontaktem z przyrodą oraz ideą rycerskiej służby wobec bliźnich. W tych doświadczeniach już formalnie były obecne najważniejsze elementy pedagogii ruchu oazowego, odnalezione później w nim na płaszczyźnie o wiele głębszej



Chrzcielnica w kościele Matki Bożej Bolesnej w Rybniku, przy której był ochrzczony ks. Blachnicki



Rybnik. Tablica pamiątkowa w miejscu narodzin



Akt chrztu



Franciszek Blachnicki jako harcerz, z kolegami. Fotografia z albumu rodzinnego

(F. Blachnicki, „Charyzmat światło-życie”, Lublin 1996, s. 27).

1938 – Matura w gimnazjum typu neoklasycznego w Tarnowskich Górach. W okresie pobytu w gimnazjum bardzo aktywny w harcerstwie – jako zastępowy, drużynowy, organizator obozów itp.

1938-1939 – Służba wojskowa na Dywizyjnym Kursie Podchorążych Rezerwy w Katowicach.

1939 – Udział w wojnie obronnej (1-20 IX). Służba w stopniu plutonowego – w 11. Pułku Piechoty armii Kraków.

1939 – 20 września dostał się do niewoli niemieckiej, z której uciekł i powrócił do rodzinnych Tarnowskich Gór.

1939-1940 – Działalność konspiracyjna w Tarnowskich Górach (Polska

Organizacja Partyzancka, Polskie Siły Zbrojne), komendant oddziału na miasto Tarnowskie Góry. Wiosna 1940 – ucieczka przed Gestapo, aresztowanie w Zawichoście k. Sandomierza, po kilku tygodniach aresztu śledczego i przesłuchań wysłany wraz z całą grupą z Tarnowskich Gór do Koncentrationslager Auschwitz. Więzień nr 1201.

1940-1941 – 14 miesięcy pobytu w obozie w Auschwitz, z tego dwa razy po cztery i pół miesiąca w karnej kompanii (Blok 13). Zwolniony z SK (Strafkompanie) jako jeden z kilku, którzy przeżyli ten okres. Prawie miesiąc pobytu w bunkrze, w którym zginął św. Maksymilian Kolbe.

Obóz koncentracyjny przyniósł załamanie się wiary w człowieka, którego tzw. dobre maniere, wyniesione z cywilizowanego i kulturalnego świata, topniały, jak śnieg w ogniu, w obliczu brutalnej walki o życie w obozowych warunkach. Także to było doświadczeniem negatywnym, wskazującym na potrzebę autentycznego wychowania człowieka (F. Blachnicki, „Charyzmat światło-życie”, Lublin 1996, s. 27).

1941-1942 – We wrześniu 1941 przewieziony z obozu koncentracyjnego do więzienia śledczego w Zabrze, potem w Katowicach. **30 marca 1942 r.** skazany przez sąd niemiecki w Katowicach na karę śmierci przez ścięcie za działalność konspiracyjną przeciw hitlerowskiej Rzeszy. Kolejne cztery miesiące spędził na oddziale skazanców oczekując na wykonanie wyroku.

Wtedy właśnie załamało się ostatecznie wszystko: cała ta naiwna młodzieńcza filozofia, światopogląd, wiara w ideały. Czytałem różne książki i znowu odkrywałem, że człowiek to bestia, że życie ludzkie jest pozbawione wszelkiego sensu, a historia to jakieś straszne błędne koło. Jedni walczą o wolność, drudzy panują, potem ci rządzący są rządzeni, ci, co byli panami, są

niewolnikami i znowu chcą się pomścić za swoją krzywdę. I tak bez końca. Jedno wielkie błędne koło, bez sensu (F. Blachnicki, „On przywrócił mi wzrok”, wyd. 2, Kraków 2011, s. 11-12).

1942 – 17 czerwca, w czasie pobytu na oddziale skazańców, miało miejsce największe wydarzenie w całym życiu – nagle, cudowne nawrócenie na wiarę w Chrystusa i osobiste przyjęcie Go jako Zbawiciela i Pana, połączone z decyzją oddania całego życia na Jego służbę.

Stało się to nagle, w jednej sekundzie. Gdy w kąciку celi czytałem książkę o treści religijnej (nawet specjalnie mnie nie interesowała), nagle jedno zdanie mnie poruszyło. Tam było napisane, że w człowieku oprócz duszy i ciała istnieje duch, coś pośredniego między ciałem a duszą. Ten duch może jak gdyby rozwinąć się albo w kierunku ciała i materii, wtedy człowiek żyje tak, jakby samą materią, albo w kierunku duszy, wtedy człowiek staje się duchowy. W tym momencie wstałem z miejsca, zacząłem chodzić po celi i powtarzać sobie ciągle: wierzę, wierzę, wierzę. Nie wiedziałem jeszcze, w co wierzę. Potem starałem się z czymś porównać to przeżycie. To było tak, jakby ktoś w ciemnej celi przekręcił kontakt. Nagle załąło ją światło, ale jeszcze nie widzę poszczególnych przedmiotów. Na razie tylko światło, ale potem w tym świetle poznaję różne przedmioty. Dlaczego to zdanie – samo bez znaczenia – było dla mnie takie kluczowe? Doświadczenie obozu było dla mnie przeszkodą, uznałem, że człowiek, który umiera i tak żyje, nie może mieć duszy, nie może być istotą nieśmiertelną. Dlatego właśnie to zdanie było kluczem. W jakiś sposób dla mojego umysłu okazało się możliwe, że może być inaczej, a to, co się stało, nie było spowodowane niczym zewnętrznym. Po prostu, Panie, Ty przyszedłeś, przywróciłeś mi wzrok (F. Blachnicki, „On przywrócił mi wzrok”, wyd. 2, Kraków 2011, s. 12-13).

1942-1945 – Ostatecznie kara śmierci zamieniona na 10 lat więzienia „po

zakończeniu wojny”. Do końca wojny ks. F. Blachnicki przebywał w różnych niemieckich obozach i więzieniach. Został uwolniony przez armię amerykańską w kwietniu 1945 r.

1945-1950 – Powrót do kraju, wstąpienie do Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie, studia na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, zakończone w 1950 r. uzyskaniem magisterium z teologii. W tym samym roku święcenia kapłańskie.

W seminarium duchownym to przez pięć lat ojciec duchowny uczył mnie modlitwy tak zwanej myślniej, rozmyślania i przez pięć lat mi się ani razu nie udało rozmyślać według jego recepty. Każdy człowiek jest czymś niepowtarzalnym jako osoba. Każdy musi znaleźć własną drogę modlitwy, każdy ma swoje własne, niepowtarzalne problemy i dlatego nie ma innej drogi do tego, żeby się nauczyć modlić, jak zacząć się modlić. Próbować się modlić i wytrwale się modlić. Musimy po prostu stworzyć sobie, w swoim życiu osobistym, Namiot Spotkania (Ks. F. Blachnicki, „Namiot Spotkania”, konferencja, 9.08.1972. W zasobie AGRŚ-J).

1950-1955 – Praca duszpasterska w kilku parafiach diecezji katowickiej (Tychy, Łaziska Górne, Rydułtowy, Cieszyn, Bieruń Stary) w charakterze wikarego.

Nie trzeba było wielu doświadczeń w tzw. zwyczajnym, masowym duszpasterstwie, aby uświadomić sobie, jak sformalizowane i powierzchowne jest to życie chrześcijańskie, jak ono niezdolne jest oprzeć się procesom przemian socjologicznych i idącej z nimi laicyzacji. Bez istnienia grup elitarnych, nastawionych dynamicznie, apostołsko wobec środowiska, proces ten jest również u nas nie do powstrzymania. W miejsce alternatywy: elita czy masa trzeba więc wprowadzić, zgodnie z prawami socjologicznymi, zasadę: masy przez elitę, elitę w służbie masy



Ks. F. Blachnicki z ministrantami podczas oazy w Stryżawie w 1955 r.



Z ministrantem (lata 50.)

(F. Blachnicki, „Charyzmat światło-życie”, Lublin 1996, s. 29-30).

1951-1954 – Organizacja rekolekcji zamkniętych dla ministrantów i wypracowanie rekolekcji oazowych pod nazwą Oaza Dzieci Bożych.

W tym czasie rozwija się również, z roku na rok w doświadczeniach doskonała, metoda rekolekcji dziecięcych pod nazwą Oaza Dzieci Bożych. Oaza to rekolekcje przeżyciowe i wychowawcze. Jest to najintensywniejsza forma realizacji idei duszpasterstwa wychowawczego. Oaza (...) wbudowana jest w rytm całorocznej pracy wychowawczej z tą samą grupą ministrantką, prowadzonej w czasie cotygodniowych spotkań (F. Blachnicki, „Charyzmat światło-życie”, Lublin 1996, s. 30).

1952-1956 – W okresie wypędzenia biskupów śląskich ks. F. Blachnicki zaangażował się w działania tzw. „tajnej kurii”. Ks. F. Blachnicki nie akceptował wielu poczynań wikariusza kapitulnego, ks. Jana Piskorza, wyznaczonego przez władze komunistyczne. Nie zgadzając się z przyjęciem przez redakcję „Gościa Niedzielnego” ideologii tzw. katolików świeckich (kon-

cesjonowanej grupy „PAX”), zaprzestał publikowania w tym czasopiśmie. Podobnie uczynił po przejęciu przez „PAX” „Tygodnika Powszechnego”. Postawa księdza Blachnickiego, jego zaangażowanie w akcję bojkotu synodu, zwołanego przez ks. Piskorza bez zgody papieża, doprowadziły do wydalenia go z diecezji. Pojechał wówczas do Niepokalanowa.

1955-1956 – Pobyt w Niepokalanowie. Tu ks. Blachnicki zapoznał się z historią życia o. Maksymiliana Kolbe, z jego nauczaniem i duchowością oraz z funkcjonowaniem założonego przez niego Niepokalanowa. Powrócił do diecezji z myślą stworzenia „Śląskiego Niepokalanowa”.

Ulubiona myśl Ojca Maksymiliana, jego idea: „bezgraniczne oddanie siebie”. I ostatni akt jego życia, śmierć w Oświęcimiu jest właśnie szczytowym aktem jego życia, ukoronowaniem całej linii rozwojowej tego życia nastawionej na ideę bezgranicznego oddania siebie. I w ten sposób możemy ukazywać Ojca Maksymiliana młodzieży, światu współczesnemu. I tu jest właśnie on, święty, niestychanie aktualny. W kaplicy, w Lublinie, tam, gdzie znajduje

się krajowy ośrodek formacji służby liturgicznej, jest mozaika, która przedstawia Ojca Maksymiliana, i nad nią jest napis – cytata z Konstytucji soborowej „*Gaudium et spes*”: „człowiek nie może w pełni odnaleźć siebie, jak przez bezinteresowny dar z siebie”. To jest taki krótki komentarz do całego życia Ojca Maksymiliana. W ten sposób koncentrujemy naszą pracę wychowawczą w oazach wokół trzech wzorów osobowych: Chrystus, Niepokalana, Ojciec Maksymilian Kolbe (Ks. F. Blachnicki, „Wychowywanie człowieka do spotkania z Chrystusem”, konferencja, 23.08.1970. W zasobie AGRŚ-Ż).

1956 – W czasie zmian październikowych zorganizował powrót biskupów śląskich do diecezji.

1956-1960 – Praca w Referacie Duszpasterstwa Kurii Diecezjalnej w Katowicach i w redakcji tygodnika „Gość Niedzielny”. Zorganizowanie i prowadzenie Ośrodka Katechetycznego. Został utworzony na wzór Niepokalanowa. Stał się podstawą rozwinętej w latach 1957-1960 społecznej akcji przeciwalkoholowej pod nazwą „Krucjata Wstrzemięźliwości”. Akcja ta wnet stała się akcją ogólnopolską, o charakterze ruchu odnowy religijno-moralnej, opartej na duchowości o. Maksymiliana Kolbego, pierwszym i jedynym w tym czasie w państwie komunistycznym ruchem laikatów katolickiego, skupiającym już w roku 1960 ok. 100 000 dorosłych działaczy abstynenckich (nie licząc dzieci i młodzieży), wydającym dwutygodnik „Niepokalana zwycięża” w nakładzie 120 000 egz., kierowanym przez centralę ogólnopolską w Katowicach, obsługiwaną przez świecki instytut apostołski. Akcja ta stanowiła pierwszy po czasach stalinizmu wyłom – w skali krajowej – w partyjnym monopolu pracy społecznej w Polsce.

Ten ruch w latach 1957 – 1960 był wyraźnie inspirowany i wzorowany na

ruchu Rycerstwa Niepokalanej Maksymiliana Kolbego. Potem, kiedy się zaczynały pierwsze oazy młodzieżowe, nazywały się początkowo Oazami Niepokalanej. To także cała duchowość, zwłaszcza maryjna, Maksymiliana Kolbego była centralną ideą oaz i ich programu formacyjnego. Ruch Światło-Życie wchłonął potem całą wizję odnowy życia chrześcijańskiego i Kościoła II Soboru Watykańskiego i o tyle poszedł naprzód w rozwoju w stosunku do idei programu świętego Maksymiliana, idąc właśnie z duchem czasu i z rozwojem Kościoła, ale maryjność świętego Maksymiliana zawsze pozostała w sercu naszego Ruchu i w sercu jego ideału formacyjnego. Do programu, do duchowości naszego Ruchu weszło głęboko przede wszystkim spojrzenie świętego Maksymiliana na Maryję, którą on nazywał Niepokalaną. W polskim języku przyjęły się ten termin, Niepokalana, używany właśnie w miejsce imienia Maryja. My po prostu zamiast Maryja mówimy Niepokalana. To właśnie przeżyliśmy od świętego Maksymiliana (Ks. F. Blachnicki, „Idea Ojca Maksymiliana u podstaw Ruchu”, Homilia wygłoszona w Rzymie 11.10.1982. W zasobie AGRŚ-Ż).

1960 – 29 sierpnia – likwidacja Centrali Krucjaty Wstrzemięźliwości przez Służbę Bezpieczeństwa (w tym czasie Krucjata działała już w około tysiącu parafii i skupiała około sto tysięcy dorosłych członków).

Krucjata ta była maryjnym ruchem abstynenckim, zmierzającym przez walkę z pijaństwem i rozwiązłością, do odnowy człowieka i całego społeczeństwa w duchu idei błogosławionego Maksymiliana Kolbego i programu Ślubów Jasnogórskich. Po rozbiciu tej akcji przez władze świeckie znalazła ona swoje schronienie w Krościenku nad Dunajcem, gdzie po kilku latach z tego ziarna, które obumarło, wyrósł cały oazowy ruch odnowy, zwany początkowo Ruchem Żywego Kościoła, a od roku 1976 Ruchem Światło-Życie (Ks. F. Blachnicki, „Proklamacja Krucjaty

Wyzwolenia Człowieka", Kraków, 09.05.1979. W zasobie AGRŚ-Ż).

1961 – marzec – aresztowanie pod zarzutem wydawania nielegalnych druków i „rozpowszechniania fałszywych wiadomości o rzekomym prześladowaniu Kościoła w Polsce” (w związku z akcją protestacyjną po brutalnej likwidacji Centrali Krucjaty Wstrzemięźliwości). Cztery i pół miesiąca pobytu w więzieniu w Katowicach (w tym samym, co w czasie okupacji), proces przed Sądem Wojewódzkim (w tym samym gmachu, gdzie wydano na niego wyrok śmierci w 1942 roku), zwolnienie z więzienia po wydaniu wyroku skazującego na 13 miesięcy z zawieszeniem na 3 lata. Ostatnie słowo oskarżonego w procesie: „Chciałbym wypowiedzieć – wbrew stwierdzeniom prokuratora – swoje ceterum censeo, że jednak jestem prześladowany za przekonania i działalność religijną... Nie proszę o łagodny wymiar kary, bo z punktu widzenia sprawy, którą reprezentuję, im większy wyrok, tym lepiej”. Sąd w uzasadnieniu wyroku stwierdził: „Działalność oskarżonego była dobra i pożyteczna dla społeczeństwa”.

1961-1963 – Studia licencjackie na Sekcji Pastoralnej Wydziału Teologicznego. Licencjat pt. „Metoda przeżyciowo-wychowawcza dziecięcych rekolekcji zamkniętych” pod kierunkiem doc. dr. Stefana Kunowskiego (naukowa ocena wypracowanej przez siebie w latach 1954-1960 metody rekolekcji dla ministrantów – Oaza Dzieci Bożych).

Tak się złożyło, na pewno nie przypadkowo, że w tym czasie, kiedy rodziła się soborowa wizja Kościoła, jego odnowy, ja wtedy byłem na studiach na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, na studiach z teologii pastoralnej i wtedy równolegle z początkami Ruchu starałem się wypracować pewną teologiczną czy teologiczno-

-pastoralną wizję działania Kościoła, która była później urzeczywistniana w Ruchu. Została wypracowana najpierw teoretyczna, teologiczna koncepcja, ale równocześnie czy równoległe od razu była eksperymentowana, wcielana w życie. Stąd nasz Ruch Światło-Życie posiada bardzo mocną podbudowę teologiczną czy eklezjologiczną. Wśród wielu ruchów odnowy w Kościele dzisiaj to Ruch Światło-Życie posiada może najbardziej solidną, rozbudowaną podbudowę teologiczną, eklezjologiczną (Ks. F. Blachnicki, „Ruch Światło-Życie jako ruch odnowy Kościoła”, [brak daty]. W zasobie AGRŚ-Ż).

1964-1976 – Pracownik naukowy Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Praca w charakterze asystenta i adiunkta, współorganizowanie Instytutu Teologii Pastoralnej. W tym okresie działalności naukowej ok. 100 publikacji naukowych i popularnych. Wypracowanie personalistyczno-eklezjologicznej koncepcji teologii pastoralnej w oparciu o naukę Soboru Watykańskiego II. Wykłady pastoralne w Lublinie, Krakowie, Wrocławiu, Gorzowie Wlkp. Wypracowanie koncepcji i podwalin metodologicznych pod dyscyplinę: katechetyka fundamentalna i teologia pastoralna ogólna. Rezygnacja z etatu na KUL na znak protestu wobec niezatwierdzenia habilitacji przez Ministerstwo Oświaty.

Chociaż nigdy nie chciałem być naukowcem w życiu, ale ponieważ rzeczą najbardziej praktyczną jest dobra teoria, to dla praktyki trzeba było stworzyć dobrą teorię (Ks. F. Blachnicki, „Kościół jako wspólnota charyzmatów i służb” [brak daty]. W zasobie AGRŚ-Ż).

1965 – Doktorat („Pośrednictwo zbawcze Kościoła w ujęciu Franciszka Ksawerego Arnolda. Problem zasady formalnej teologii pastoralnej”).

To, co Arnold ukazał – zasadę personalistyczną, mówiącą, że istotą duszpasterstwa wszelkiego jest doprowadzenie do



Ks. F. Blachnicki podczas budowy jadalni na Kopieju Górze (1967 r.)

spotkania z Chrystusem, czyli ja i Chrystus w Duchu Świętym spotkanie, że to jest zasada i właśnie ten Arnold sformułował zasadę tzw. zasadę bosko-ludzką duszpasterstwa, takie principium teologiczne. To była moja praca doktorska (Ks. F. Blachnicki, „Charyzmat Żywego Kościoła, realizacja Vaticanum II”, [brak daty], W zasobie AGRŚ-Ż).

1964-1968 – Zainicjowanie organizacji oaz dla młodzieży i księży. Oazy były miejscem formacji i inicjowania odnowy liturgicznej. Zostały ściśle związane z Krajowym Duszpasterstwem Służby Liturgicznej, będąc tzw. programem maksymalnym dla służby liturgicznej.

1965 – Utworzenie Lubelskiego Zespołu Liturgistów.

1966 – Zainicjowanie wydawania „Biuletynu Odnowy Liturgii”.

1967 – Nominacja z ramienia Episkopatu na Krajowego Duszpasterza Służby Ołtarza (od r. 1972 pod nazwą Krajowe Duszpasterstwo Służby Liturgicznej). W ramach KDSL opracowano unikatowy w skali Kościoła Katolickiego na świecie pełen dziesięć-

cioletni system formacji służby liturgicznej dla chłopców i dziewcząt. Od kandydatów i kandydatek poprzez stopnie służby liturgicznej w prezbiterium i poza nim po funkcje ceremoniarza, przewodniczki scholi i animatora liturgicznego.

1968 – Rozpoczęcie organizacji sympozjów liturgicznych.

1969 – Powstanie Ruchu Żywego Kościoła (od roku 1976 pod nazwą Ruch Światło-Życie). Ks. Blachnicki układa program formacyjny dla dzieci (Oaza Dzieci Bożych), młodzieży (Oaza Niepokalanej dla dziewcząt, Oaza Nowego Życia dla chłopców), dorosłych: studentów, młodzieży pracującej, rodzin, alumnów, księży, katechetów i nauczycieli (oazy wychowawców), organistów i kościelnych (oazy wspólnoty lokalnej). Praca formacyjna zakładała uczestnictwo w regularnych cotygodniowych lub comiesięcznych spotkaniach formacyjnych. Udział w Dniach Wspólnoty organizowanych co dwa miesiące oraz uczestnictwo w wakacyjnych piętnastodniowych oazach odpowiedniego dla własnej formacji typu i stopnia. Formację oazową oparto na osobistej i wspólnotowej lekturze Pisma Świętego, poznawaniu liturgii, oraz doświadczeniu wspólnoty wierzących. Cały program oazowy zmierzał do wychowania dojrzałych chrześcijan, którzy poprzez swój styl życia (zwany w oazach Nową Kulturą) będą zmieniać otaczający ich świat. W roku 1969 oazy zgromadziły 700 uczestników, w roku 1972: 3500, 1978: 30 000, a w roku 1985: 70 000.

Ruch musi postawić sobie jako cel, jako ideał osiągnięcie dojrzałości chrześcijańskiej dla wszystkich grup każdego wieku, dla wszystkich stanów, to znaczy trzeba mówić o dojrzałości chrześcijańskiej dziecka, o dojrzałości chrześcijańskiej młodzieńca i o dojrzałości chrześcijańskiej dorosłych i o dojrzałości chrześcijańskiej rodziców.

A dojrzałość chrześcijańska to nie jest sprawa rozwoju psychologicznego: kiedy będę dojrzały jako człowiek, to wtedy mogę być dojrzały jako chrześcijanin. Nie, bo dojrzałość chrześcijańska polega na tym, że ja, obojętnie w jakim wieku, w jakiej sytuacji, zawsze postępuję w moim życiu według słowa Bożego, że po prostu dla mnie zawsze normą, kryterium działania jest słowo Boże przyjmowane wiarą. Dziecko na swój sposób wierzy i stosuje się do słowa Bożego i młody człowiek na swój sposób przyjmuje słowo Boże i dla niego słowo Boże jest autorytetem. Ja staram się żyć według słowa Bożego, bo to jest Chrystus, który do mnie przemawia. I dorosty czyni w taki sam sposób. Każdy więc ma odniesienie do tego samego autorytetu, ale każdy na swój sposób, zależny od tego w jakiej jest sytuacji, w jakim wieku. Dlatego my w oazach pracujemy osobno z dziećmi, osobno z młodzieżą, osobno z dorosłymi i z rodzinami (Ks. F. Blachnicki, „Rodzina Domowym Kościołem”, Carlsberg 1984. W zasobie AGRŚ-Ż).

1973 – Utworzenie w ramach Ruchu Żywego Kościoła Ruchu Wspólnoty

Rodzinnej (od roku 1976 pod nazwą Ruch Domowy Kościół). Ruch rodzinny formujący rodziny oparty na charyzmacie Ruchu Światło-Życie i duchowości małżeńskiej przyjętej z francuskiego Ruchu Equipes Notre Dame.

We wszystkich typach oaz pokazujemy ten sam model dojrzałości chrześcijańskiej. Wówczas, kiedy oazowicze spotykają się w rodzinie, to nie ma problemu, by powstała w niej jedność. Mamy mnóstwo takich doświadczeń, że młodzież rodziców zaprasza do oazy swoim świadectwem, zapalem. Rodzice potem starają się wciągnąć dzieci w młodszym wieku i cała rodzina jedzie na oazę. Staramy się oczywiście uwzględnić etap rozwoju, psychologię, potrzeby różnych grup, ale u podstaw jest ten sam ideał formacyjny; dlatego potem ostatecznie formacja owocuje w rodzinie. To jest sytuacja idealna, gdy rodzice jadą z małymi dziećmi, starsze dzieci, młodzież czy studenci – na inne oazy, ale w końcu schodzą się w tej małej wspólnotce, jaką jest rodzina, i ta rodzina się staje domowym Kościołem, staje się wspólnotą wiary. W tej rodzinie wtedy jest jakaś inna atmosfera, cały styl życia. W sposób bar-



Spotkanie kard. Karola Wojtyły z oazami w Krościenku w 1971 r.

dzo prosty, naturalny w tej rodzinie jest i modlitwa, i słowo Boże, i praktyki roku liturgicznego, liturgia... Cały ten styl życia decyduje dopiero i o trwałości samej rodziny, i o stałym pokoju w życiu rodzinnym. I w takim środowisku wyrastają dopiero ludzie rzeczywiście dojrzały jako chrześcijanie (Ks. F. Blachnicki, „Rodzina Domowym Kościołem”, Carlsberg 1984. W zasobie AGRS-Ż).

1976 – Rezygnacja z pracy na KUL i z pracy naukowej, by angażować się w pełni w rozwijający się coraz dynamiczniej Ruch Światło-Życie i podejmować wiele innych inicjatyw.

1977 – Zainicjowanie masowych akcji nieposłuszeństwa wobec prześladowań ze strony władz komunistycznych. W grudniu 1977 roku ks. F. Blachnicki zainicjował tzw. akcję „Koks”. Wobec odmowy przydziału na zakup węgla dla centrum oazowego, ks. Blachnicki skierował apel

do oazowiczów, by przysyłali paczki z węglem. Do Krościenka przysyłano węgiel z całej Polski. W kolejnym roku ks. Blachnicki zwrócił się z prośbą o materialne wsparcie dla gospodarzy, którym wymierzono kary za przyjmowanie oazowiczów na kwatery. W odpowiedzi młodzież oazowa wpłacała na pocztę niewielkie kwoty pieniężne dla poszkodowanych.

1977-1979 – Wprowadzenie w oazach młodzieżowych i oazach dorosłych (wszelkiego typu) nowego ewangelizacyjno-katechumenalnego programu formacyjnego: I stopień – ewangelizacja, II st. – deuterokatechumenat, III st. – mistagogia. Program prowadził do dojrzałości chrześcijańskiej i przyjęcia odpowiedzialności (diakonii) za poszczególne zadania Ruchu.

1978 – Kardynał Karol Wojtyła, „protektor oaz”, został wybrany na papieża.

1979 – Proklamowanie w maju 1979 roku Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, która stawiała jako cel walkę o trzeźwość i o wolność wewnętrzną człowieka. Jedno z drugim było ściśle związane, bowiem jak wskazywał ks. Blachnicki, tylko człowiek wolny potrafi odmówić alkoholu w środowisku, w którym panuje społeczny przyzwyczajenie picia.

Jej powstanie się łączy ze spotkaniem Polaków z Papieżem po wyborze, po rozpoczęciu pontyfikatu, i w czasie audjencji pożegnalnej dla Polaków, 23 października (1978 r.) na której to audjencji byliśmy osobiście obecni, i wtedy właśnie Papież powiedział między innymi takie słowa: „Aby Polacy przeciwstawiali się wszystkiemu, co uwłacza ludzkiej godności i poniża obyczaje zdrowego społeczeństwa, co czasem może aż zagrażać jego egzystencji”. I właśnie te słowa Papieża stały się motywem ostatecznym i bodźcem do podjęcia decyzji, która już dłuższy czas narastała, żeby jakąś podjąć akcję szcze-



Ks. F. Blachnicki z jedną z grup oazowych (połowa lat siedemdziesiątych)



1979 r. Ks. F. Blachnicki, bp T. Błaskiewicz (ówczesny delegat Episkopatu ds. Ruchu Światło-Życie) oraz ks. J. Chrapek CSMA (późniejszy biskup pomocniczy toruński i ordynariusz radomski) podczas IV Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych

gólną, nadzwyczajną, dla ratowania narodu od zagrożeń alkoholizmu i innych. Były później różne spotkania, narady (Ks. F. Blachnicki, „Seminarium Krucjata Wyzwolenia Człowieka”. Carlsberg 03.05.1983. W zasobie AGRŚ-Ż).

1980 – Ks. F. Blachnicki wezwał do bojkotu zbliżających się „wyborów” w PRL. Sformułował tzw. „Deklarację Jasnogórską”, w której zachęcał, by osądzić swoją przynależność do partii komunistycznej oraz innych organizacji bazujących na tych samych założeniach światopoglądowych i realizujących te same cele. Deklarację podpisało 460 osób uczestniczących w Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych Ruchu Światło-Życie. W odpowiedzi Służba Bezpieczeństwa i Urząd do Spraw Wyznań zintensyfikowały działania przeciw ks. Blachnickiemu i oazom. Działania dezinformacyjne i dezintegrujące prowadzone przez specjalny departament MSW poważnie zachwiały zaufaniem Episkopatu do ks. Blachnickiego.

Gdyby wszyscy ludzie albo przynajmniej duża część naszego społeczeństwa weszła na drogę odważnego, konkretnego i prostego dawania świadectwa prawdzie bez względu na konsekwencje (...) wnet zostałaby wprowadzona w życie narodu realna siła wyzwolenia, której wpływ zaznaczyłby się we wszystkich dziedzinach życia, nie wyłączając politycznej. W ten sposób chrześcijanie byłiby wierni obowiązкови zaangażowania się w sprawę dobra wspólnego, nie wychodząc z przesłanek politycznych, ale idąc za nakazem sumienia (F. Blachnicki, „Prawda – Krzyż – Wyzwolenie”. Ku polskiej teologii wyzwolenia, Carlsberg 1985, s. 75-81).

1980 – Ks. F. Blachnicki zainicjował w 1980 roku w Ruchu Światło-Życie diakonię ewangelizacji środowisk pracy. Jej zadaniem było przede wszystkim organizowanie rekolekcji ewangelizacyjnych pod hasłem „Chrystus – Ewangelia Wyzwolenia”. Pierwsze, eksperymentalne rekolekcje tego typu, ks. Blachnicki poprowadził w grudniu 1980 r. w Gdyni, w kościele oo. re-

demptorystów. Na potrzeby tych re-kolekcji ks. prof. Blachnicki opracował „program wyzwolenia społecznego przez prawdę”. Jego podstawą były Ewangelia i encyklika Jana Pawła II „Redemptor hominis”.

W kategoriach politycznych, społecznych, ekonomicznych nie wytłumaczycie nigdy tych zjawisk, które miały miejsce w Polsce. To, co się stało w Polsce, to jest rewolucja duchowa. Polacy znaleźli w Ewangelii, w wierze, w nauce Kościoła, w nauce Papieża drogę wyzwolenia, drogę, która ostatecznie jest niezwykczona i która musi doprowadzić do zwycięstwa (Ks. F. Blachnicki, „Ewangelia wyzwolenia”, Krościenko 2001, s. 70).

1980 – Jesienią ks. Franciszek Blachnicki rozpoczął akcję Wielkiej Ewangelizacji pod hasłem „Ad Christum Redemptorem”. Planował, by ewangelizacja objęła każdą parafię i każdą z grup społecznych (m.in. domy studenckie, więzienia, środowisko milicjantów itd.).

1980 – We wrześniu w Rzymie Ruch Światło-Życie wraz z włoskim *Comunione e Liberazione* zorganizował I Międzynarodowy Kongres Ruchów Kościelnych

1981 – W listopadzie, kierując się ideą głębokiej przemiany społecznej w narodzie polskim, ks. Franciszek Blachnicki powołał Niezależną Chrześcijańską Służbę Społeczną „Prawda – Krzyż – Wyzwolenie”. Komitet założycielski zawiązali uczestnicy strajku na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Miało to być stowarzyszenie działające na terenie całej Polski. Nazwa „Prawda – Krzyż – Wyzwolenie” wyrażała w skrócie jej cel i program. NChSS określała siebie jako ruch wyzwolenia bez przemocy i nienawiści, sytuując się w ramach światowego ruchu „non violence”.

Powołaniem chrześcijan jest służyć sprawie zbawienia wszystkich bez wyjątku ludzi, stać się narzędziem w programie



Wspólne kolędowanie w Rzymie (2 II 1981 r.)

żadnej partii. Przede wszystkim Chrystus nie może stać się monopolem jednej partii i w tym sensie w gruncie rzeczy nie może być „partii chrześcijańskiej”. Dlatego zamiast o partii wolimy mówić o służbie (F. Blachnicki, „Prawda – Krzyż – wyzwolenie. Ku polskiej teologii wyzwolenia”, Carlsberg 1985, s. 126).

1981 – 10 grudnia – ks. F. Blachnicki wyjechał do Włoch, w związku z twórczym tam Międzynarodowego Centrum Ewangelizacji „Światło-Życie”. Miał zamiar powrócić do kraju przed Bożym Narodzeniem. Fakt, że znalazł się w tym czasie na Zachodzie, odebrał jako zrzęcenie Opatrzności. Powrót do kraju uznał za bezcelowy, ponieważ warunki stanu wojennego i tak nie pozwalały na podróżowanie po Polsce, nawiązywanie kontaktów, organizowanie spotkań itp. Na Zachodzie natomiast mógł organizować różnorodną pomoc dla rodaków.

Ani Polska, ani żaden inny kraj łw. Wspólnoty socjalistycznej nie jest suwerenny. Polska, w wyniku układów w Jaltie wydana supremacji Związku Radzieckiego, posiada ustrój i rząd, którego nigdy nie wybierała ani nie akceptowała, narzucony i utrzymywany z zewnątrz, w swoim istotnym charakterze okupacyjny (F. Blachnicki, „Postsovieticum”, Kraków 2004, s. 242).

1982 – 17 czerwca z inicjatywy ks. Franciszka Blachnickiego powstało stowarzyszenie: Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów. Centralę ChSWN stanowił polski ośrodek Marianum w Carlsbergu, w którym w roku 1982 zamieszkał ks. Franciszek Blachnicki, i w którym utworzył Międzynarodowe Centrum Ewangelizacji Światło-Życie.

W ramach ChSWN zorganizowano Studium Wyzwolenia Społecznego, którego celem było przygotowanie terenowych działaczy. Uczestnikami byli polscy azy-lanci. Program SWS zakładał popularny

charakter wykładów. Inną formą edukacji było Seminarium Pracy Społecznej. Formacja zakładała stałe pogłębianie wiedzy o wysokich celach ChSWN, a opierała się na nauczaniu Jana Pawła II i na katolickiej nauce społecznej.

Ruch Światło-Życie, ruch oazowy, formalnie to nie jest to samo, co Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów i jakieś formy angażowania się, ale nie zaprzeczamy temu, że u źródła tych form zaangażowania jest ta wizja człowieka, ta wizja chrześcijaństwa, którą my tutaj przekazujemy w oazie. W Polsce nie było formalnych powiązań między Solidarnością a oazami. Jak byłem później na Zachodzie, niektórzy się pytali: a jaki jest stosunek Ruchu Światło-Życie, oaz do Solidarności? Zawsze mówiłem: formalnie nie ma żadnego związku. To, co innego i to, co innego. Ale gdyby nie było oaz, nie byłoby w ogóle pracy Kościoła w tym stylu, nie byłoby Solidarności. Jak był strajk studentów w Lublinie, na wszystkich uczelniach strajk okupacyjny, krótko przed grudniem, ja wtedy objeżdżałem wszystkie siedem szkół wyższych i ich domy akademickie... Gdziekolwiek przyjechałem, tam w komitecie strajkowym ΦΩΣ-ΖΩΗ i ludzie z oazy. Myśmy nie powiedzieli: „Idźcie tam, angażujcie się”. Spontanicznie ludzie z tych środowisk się angażowali, ludzie odpowiedzialni, do których inni mieli zaufanie (Ks. F. Blachnicki, „Wiara – Kościół – Polityka, konferencja w Szkole życia Oazy Żywego Kościoła I st.”, Carlsberg 1983 r. W zasobie AGRŚ-Ż).

1983-1987 – Inicjatywa i udział w organizacji corocznych Marszów Wyzwolenia Narodów. Ich celem było zainteresowanie opinii publicznej Zachodu niesprawiedliwą sytuacją kilkunastu narodów Europy Środkowo-Wschodniej, pozbawionych wolności, niezależności i niepodległości. Gromadziły przedstawiciele narodów Europy Środkowo-Wschodniej, które nie posiadały swojej państwowości lub suwerenności.

Nasza nadzieja jest ukierunkowana na wolność, niepodległość, niezależność oraz suwerenność. (...) Jeżeli mówimy, że nie chcemy zmiany istniejącego porządku politycznego, zmiany ustroju i wyrwania się spod wpływu Moskwy, gdy chcemy jedynie suwerenności w ramach istniejących układów – popadamy w sprzeczność, zatrzymujemy się w obliczu zniewalającego nas tabu. (...) Wraz z wieloma udręczonymi narodami musimy zacząć mówić otwarcie, że mamy dosyć tego nieludzkiego systemu, co więcej, jest w nas nadzieja, iż on na pewno upadnie, załamie się, ponieważ musi się skończyć, a my odzyskamy pełną i prawdziwą wolność (F. Blachnicki, „Postsovieticum”, Kraków 2004, s. 39).

1982-1987 – Działania ks. F. Blachnickiego śledził wywiad PRL. W kraju przeprowadzono zmasowaną akcję medialną, szkalującą w prasie i w radiu osobę ks. Blachnickiego. Artykuły krytykujące ChSWN ukazały się nawet w prasie sowieckiej.

1983 – Wojskowa Prokuratura Garnizonowa w Warszawie wydała nakaz aresztowania ks. F. Blachnickiego, przekazując do urzędów granicznych list gończy za poszukiwaniem.

1984 – Założenie Wydawnictwa Maximilianum w Carlsbergu w RFN, wzorowanego na Niepokalanowie. Miało trzy główne zadania (trzy redakcje): 1) służba Ruchowi Światło-Życie i realizowanemu przez niego programowi odnowy życia chrześcijańskiego i wspólnot chrześcijańskich, szczególnie parafialnych, przez drukowanie literatury formacyjnej, religijnej i duszpasterskiej dla potrzeb Kraju i środowisk emigracyjnych; 2) służba sprawie wyzwolenia Polaków i narodu polskiego, według założeń i programu papieża Jana Pawła II i Solidarności, w oparciu o katolicką naukę społeczną, oraz służba sprawie wyzwolenia innych narodów zniewo-



1982/1983 r. Ks. F. Blachnicki podczas szkoły animatorów w Carlsbergu

lonych przez dzielenie się polskimi doświadczeniami; 3) służba sprawie zachowywania i pogłębiania tożsamości narodowej i kulturowej Polaków na całym świecie. Wiele z książek i czasopism wydawanych przez Wydawnictwo przemycano do kraju.

1984-1987 – Aktywna współpraca z Radiem Wolna Europa. Na jego falach emitowano wiele audycji o ChSWN i działalności ks. Blachnickiego. W tym okresie RWE często transmitowało niedzielne Msze święte z kaplicy w Centrum Światło-Życie w Carlsbergu.

1987 – Pod koniec lutego ks. F. Blachnicki dowiedział się, że w jego osobistym otoczeniu znaleźli się agenci tajnych służb PRL: Jolanta i Andrzej Gontarczykowie.

27 lutego 1987 roku ks. Franciszek Blachnicki zmarł nagle w Carlsbergu. W tym czasie w kraju odbywała się Krajowa Kongregacja Odpowiedzialnych.

I na tym miejscu można by zakończyć kalendarium życia, gdyby nie to, że dzieła ks. Blachnickiego trwają, a on sam jest przykładem świętości życia.

• W roku **1995 r.** rozpoczął się proces beatyfikacyjny ks. Franciszka Blachnickiego. W **2000 r.** sprowadzono z Carlsbergu jego szczątki i złożono je w krypcie w kościele Dobrego Pasterza w Krościenku nad Dunajcem. W **2014 r.** Komisja Teologów w Rzymie uznała jednomyślnie heroiczność cnót sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, co w październiku **2015 r.** potwierdził papież Franciszek.

• W **1987 r.** odbyły się Światowe Dni Młodzieży w Buenos Aires, do których inspiracją były spotkania kard. Wojtyły z młodzieżą oazową podczas Dni Wspólnoty.

• Ks. Franciszek Blachnicki planował również wprowadzenie w Ruchu Światło-Życie systemu formacyjnego dla animatorów. Mówił nawet: *Ja tak osobiście jestem przekonany, że Ruch Światło-Życie to jest ruch adresowany do trzeciego tysiąclecia chrześcijaństwa, że jak Ruch się będzie rozwijał prawidłowo, jak inne podobne ruchy i w takim jakimś tempie, to od roku 2000 będzie dopiero w pełni rozwinięty, będzie wypełniał swoją misję* (Ks. F. Blachnicki, „Ruch Światło-Życie jako ruch odnowy Kościoła”, [brak daty], W zasobie AGRŚ-Ż).

• Przygotował również konspekt trzech stopni Oazy Rekolekcyjnej

Diakonii. Planował wydawanie jeszcze wielu czasopism: „Teraz! Pismo młodzieży oazowej”, „Ja Ty My! Pismo dziewcząt z oazy”, „Nasza Obecność. Pismo studentów Ruchu Światło-Życie”, „Krzyż i Wyzwolenie. Pismo dla świata pracy”, „Chrystos – Diakonos. List do kapłanów”, „Ewangelia i Wspólnota. Pismo Naukowe Instytutu Ewangelizacji Światło-Życie”.

• Jego pragnieniem życia było powstanie męskiej wspólnoty konsekrowanej.

• W ostatnich latach szczególnie poświęcił się idei służby społecznej wyrażonej w hasle „Prawda – Krzyż – Wyzwolenie”. Był głęboko przekonany nie tylko o konieczności zmiany porządku pojałtańskiego i wyzwolenia narodów Europy, ale także o nieuchronnym końcu Związku Radzieckiego i systemu komunistycznego w Europie. Dlatego snuł plany i szkicował wizje społeczeństw w „postsovieticum”. „Postsovieticum” to nowy ład, nowy porządek geopolityczny i polityczny – tłumaczył – jaki nastanie w Europie i świecie po załamaniu się powojennego systemu, ustanowionego w Jałcie i podczas innych konferencji.

Robert Derewenda

Czasy, na które przypadło życie naszego Założyciela

Życie i działalność ks. Franciszka Blachnickiego przypadły na wiek XX. Matematycznie wiek XX zaczyna rok 1901, a kończy rok 2000, jednak historycznie rzecz biorąc, wiek ten inicjuje I wojna światowa, a zamykają wydarzenia jesieni ludów z lat 1989-1991. Wiek XX to epoka dwu totalitaryzmów i światowych wojen. To stulecie, w którym wprowadzono w życie zbrodnicze ideologie. W przeciwieństwie do wieku XIX, nazywanego piękną epoką, wiekiem pokoju, wiek XX to wiek wojen i zniewolenia.

Ks. Franciszek Blachnicki, urodzony w 1921 r., należał do wyjątkowego pokolenia. Byli to pierwsi od stu

lat Polacy dorastający w państwie polskim. Na Górnym Śląsku było to w ogóle pierwsze pokolenie, które

chodziło do polskiej szkoły. Rybnik, Tarnowskie Góry, gdzie wychowywał się młody Franek, jak i cały Górny Śląsk, nie należały do Polski od początku XIV wieku. Utrzymana przez wieki religia i język mogły być wreszcie swobodnie rozwijane w II Rzeczypospolitej.

Okres wywalczony z trudem niepodległości Polacy starali się wykorzystywać na podniesienie poziomu edukacji społeczeństwa i rozwój gospodarczy. Nade wszystko jednak był to czas konsolidacji rozdartej przez zabory wspólnoty narodowej. Wszyscy Polacy, niezależnie od dzielnic, którą zamieszkiwali, mieli silne poczucie wspólnej tożsamości, dziedzictwa narodowego, kultury i mowy. Był to **ewenement na skalę światową: naród rozdarty przez zabory na 123 lata (a nawet i 145 lat jak w przypadku ziem I rozbioru) po tylu latach odtworzył wspólne państwo**. Wychowanie na literaturze romantycznej, ideach powstań narodowych, umiłowaniu wolności i honorze młodzi Polacy prezentowali zupełnie inne wartości niż ich rówieśnicy z nazistowskich Niemiec czy bolszewickiej Rosji.

Pierwszym środowiskiem wychowania patriotycznego w tym czasie była rodzina. Wspierała ją szkoła i wojsko. Dla młodzieży nieprzecenionym środowiskiem okazał się ruch harcerski. To tu kształtował się charakter i budziła znajomość organizacji rówieśniczych. Kiedy wybuchła wojna, wielu harcerzy spontanicznie stanęło do obrony swoich miejscowości. Starsi jako żołnierze bronili Polski w szeregach armii.

Kłesa wrześniowa była dla społeczeństwa polskiego wstrząsem. Polacy żyli w przeświadczeniu siły i potęgi młodego państwa. Wiara we własne siły była tak ogromna, że mimo słabości Polacy jako pierwsi stanęli do nierównej walki z Niemcami. Plan obrony opierał się na współdziałaniu

z armiami Francji i Anglii. Co prawda nasi sojusznicy 3 września 1939 r. wypowiedzieli wojnę nazistom, to jednak nie poprowadzili swoich wojsk na Niemcy. Agresja Sowiećów na Polskę, rozpoczęta 17 września, przypieczętowała los kraju. Uniemożliwiła ona planowaną koncentrację wojsk polskich na południowo-wschodniej części Rzeczypospolitej i długotrwałą obronę w oczekiwaniu na pomoc sojuszników.

Przegrana Polski była o tyle dotkliwa, że władze sanacyjne nie przygotowały państwa na okres okupacji. Nie zabezpieczono odpowiednio ukrytych rezerw broni, amunicji, maszyn drukarskich, pieniędzy itp. – wszystkiego, co było niezbędne do działań konspiracyjnych. Nie przygotowano również centralnej organizacji podziemnej, którą wraz ze strukturami można było uruchomić na terenach okupowanych. Dopiero tuż przed kapitulacją Warszawy w stolicy wylądował samolot z wysłannikiem wodza naczelnego, gen. Edwarda Rydza-Śmigłego, który przekazał polecenie utworzenia wojskowej organizacji podziemnej. Powstała w ten sposób Służba Zwycięstwu Polsce rozpoczynała dopiero tworzenie podstaw konspiracyjnej siatki.

Pełne patriotycznego zapału społeczeństwo, a zwłaszcza żołnierze, harcerze i uczniowie w spontaniczny sposób zaczęli tworzyć różnego rodzaju organizacje podziemne. Brak dostatecznych środków ostrożności bardzo szybko naprowadzał gestapo na ich trop. Do dekonspiracji nierzadko doprowadzali również przedwojenni Niemcy, czy różni szpicle na usługach nazistów. Członkowie ruchu oporu aresztowani, po brutalnych przesłuchaniach ginęli w mękach więzień lub byli straceni na miejscu. Z czasem, gdy zatrzymanych było coraz więcej, przewożono ich do obozów koncentracyjnych.

W czasie wojny Niemcy realizowali plan nakreślony przez Hitlera. Tere-

ny Polski miały stanowić rezerwuarny siły roboczej i były przygotowywane pod przyszłe zasiedlenie Niemców. Dlatego aresztowaniom podlegali nie tylko działacze niepodległościowi, ale wszelki pierwiastek kulturotwórczy w narodzie. Młodzież i najsilniejsze fizycznie roczniki wywożono na roboty do Rzeszy. Podobną politykę wobec narodu polskiego prowadzili Sowiet. W czasie I okupacji (1939-1941) aresztowali i wywieźli do gułagów inteligencję wraz z całymi rodzinami.

Takie działania doprowadziły do wyjątkowego zniszczenia Polski. **I nie grzyzy materialne były największym problemem powojennej Polski, ale zniszczenie najsilniejszej tkanki narodowej.** Brak specjalistów, inżynierów, wynalazców, profesorów zdecydowanie obniżało poziom możliwości odbudowy i unowocześnienia kraju. Jednocześnie stanowił doskonały grunt dla działalności komunistów. **Władza oparła swój sukces propagandowy na awansie społecznym tysięcy Polaków, którzy pochodzili ze wsi, a zdobyli wykształcenie i zaangażowali się w budowę socjalistycznego państwa. Ludziom tym sprytnie wpajano, że wszystko, co osiągnęli w życiu, zawdzięczają ludowej ojczyźnie.**

Po likwidacji wojskowego podziemia i rozprawieniu się z opozycją polityczną komuniści rozpoczęli budowę społeczeństwa socjalistycznego opartego na wzorcach radzieckich. Zlikwidowano przedwojenne harcerstwo, tworząc Organizację Harcerską w ramach komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. W latach stalinizmu (1947-1956) władze rozpoczęły działania mające na celu wykorzenienie religii z życia społecznego. Rozumiejąc, że w Polsce nie uda się administracyjnie zlikwidować Kościoła katolickiego, komuniści podjęli próbę przejścia nad nim kontroli. Internowano prymasa Stefana Wyszyńskiego,

biskupów ordynariuszy zastępowano oddanymi władzy wikariuszami kapitulnymi. Odebrano Kościołowi większość prowadzonych przez niego szkół, internatów i miejsc opieki. Znacjonalizowano i przejęto Caritas. Spośród organizacji katolików świeckich władze pozwoliły tylko na działalność marksistowskiego Stowarzyszenia „Pax”. Podczas gdy wydawnictwom katolickim ograniczano możliwości publikacji, władze wspierały Instytut Wydawniczy „Pax”. Również część niezamkniętych tytułów prasowych próbowano przekazać redakcjom złożonym z dziennikarzy środowiska „Pax” („Tygodnik Powszechny”, „Gość niedzielnny”).

Zmiany nadeszły dopiero po śmierci Stalina (5 marca 1953 r.). Jeden z wysokich funkcjonariuszy UB, płk. Józef Światło, w grudniu 1953 r. uciekł na Zachód. W 1954 r. w audycji Radia Wolna Europa opowiedział o działaniach bezpieki i niezwykle wystawnym życiu komunistycznej władzy. Śmierć Bolesława Bieruta w 1956 r. i zmiany w ZSRR doprowadziły do odwilży w Polsce. W październiku 1956 r. do władzy doszedł Władysław Gomułka. Ci, którym w więzieniach udało się dożyć tego momentu, wyszli na wolność. Zaprzeszono siłowej sowjetyzacji Polski.

Pierwsze lata rządów Gomułki przyniosły względną liberalizację. Jednak już od 1958 r. I sekretarz rozpoczął „dokręcanie śruby” i likwidację wielu popaździernikowych redut niezależności. W 1960 r. wycofano ze szkół religię i zlikwidowano działalność Krucjaty Wstrzemięźliwości. Ostro kurs wobec Kościoła zaostrzyła jeszcze masowa akcja nowenny tysiąclecia, przygotowującej Polaków do milenium chrztu Polski. Gomułka rozumiał, że kard. Wyszyński czuje się wyrazicielem woli narodu, dlatego takie inicjatywy jak nowenna tysiąclecia czy pojednawczy list do biskupów

niemieckich traktował jak wystąpienie przeciw władzy ludowej.

W latach 60. Kościół katolicki przeżył wielką reformę. Dojrzewające od wielu lat tendencje odnowy liturgii, uwspółcześnienia form działania Kościoła i postulaty jego większego otwarcia na świat znalazły swoją realizację podczas **Soboru Watykańskiego II (1962-1965)**.

Pomimo wprowadzonych reform sobór nie był w stanie powstrzymać tendencji laicyzacyjnych w Europie Zachodniej. Zrzuconane przez nazizm, faszyzm i kolaborację społeczeństwa Niemiec, Francji, Włoch czy innych krajów Europy Zachodniej nie potrafiły wychować nowego pokolenia w duchu wartości. Co więcej, radykalnie wprowadzane reformy soborowe, gwałtowne zrywanie z dotychczasowymi formami pobożności, odepchnęło od Kościoła osoby tradycyjnie do niego przywiązane.

Inaczej wyglądała sytuacja w Polsce. Tu Kościół, który w czasie wojny stał w obronie wolności i cierpiał wraz z całą ojczyzną, utrzymał swój moralny autorytet. Rodzice i dziadkowie umierali w czasie wojny z hasłem „Bóg-Honor-Ojczyzna”. Prześladowania Kościoła prowadzone przez komunistów również zjednywały mu przychylność narodu. Reforma soborowa dała możliwości czynnego i świadomego zaangażowania grup społecznych, dla których tradycyjny model pobożności był niewystarczający. Wprowadzenie języka narodowego do liturgii, zaangażowanie wiernych w czynne uczestnictwo w liturgii, a przede wszystkim powstanie ruchu oazowego, całkowicie odmieniło Kościół w Polsce. Ruch Światło-Życie swoim programem opartym na skautingu i nowoczesnych formach przyniósł szczególnie interesującą propozycję dla młodzieży. Z natury rzeczy młodzi kontestujący stare formy znaleźli w oazach

ujście dla swoich emocji i miejsce zaangażowania. Rozwój ruchu oazowego przypadł na dekadę Edwarda Gierka, który przejąwszy władzę po wydarzeniach Grudnia 1970 **chciał zjednać Polaków podniesieniem poziomu życia codziennego. Liczył, że tak jak na Zachodzie nowoczesność i wyższy poziom konsumpcji odciągną ludzi od Kościoła.** Partia dbała również o utrzymanie monopolu na wychowanie młodzieży. Szeroka gama organizacji młodzieżowych, kolonii i obozów miały zapewnić władzy absolutną kontrolę nad ideowym wychowaniem nowych pokoleń PRL.

Szybko jednak okazało się, że natarczywa indoktrynacja bez należytych wartości nie przynosi pożądanego efektu. Ruch oazowy z roku na rok przyciągał kolejne rzesze młodzieży. Powstawało coraz więcej niewielkich, ale niezależnych organizacji młodzieżowych, wychowujących do wolności i poczucia odpowiedzialności za życie własne i swojego środowiska. W oazach był to program podstawowy prowadzący od idei wcielania słowa Bożego w życie (Światło-Życie) do tworzenia tzw. Nowej Kultury: w trzeźwości, zdrowej zabawie i obyczajach.

W latach 70. w PRL pozorowano pewną wolność życia. Ułatwiono dostęp do paszportów, umożliwiono wyjazd do krajów demokracji ludowej, na polski rynek wprowadzono wiele produktów zagranicznych. Z drugiej jednak strony to właśnie w tym okresie rozbudowano aparat policyjny. Służba Bezpieczeństwa, werbująca tysiące tajnych współpracowników, wyrobiła przekonanie o całkowitej kontroli nad społeczeństwem. Jednak pomimo permanentnej inwigilacji i podejmowaniu działań operacyjnych nie była w stanie kształtować rzeczywistości w Polsce.

W październiku 1978 r. szokiem dla całej władzy komunistycznej stał się **wyбір na papieża kardynała Karola Wojtyły.** Wydarzenie to pozwo-

liło Polakom uwierzyć w siebie. Od czasów zwycięstwa nad bolszewikami w 1920 r. Polacy nie przeżyli takiej narodowej euforii. Doszło do tego, że nawet wielu członków partii poczuło się synami narodu i współrodakami papieża Jana Pawła II.

Pielgrzymka papieża (czerwiec 1979 r.) wyzwoliła w Polakach silne poczucie jedności narodowej. Budowało je również przywiązanie do Kościoła katolickiego i odwołanie do bohaterów z historii Polski. Wszystko to tworzyło podstawy do stworzenia podstawy wzajemnej solidarności w społeczeństwie.

Pod koniec lat siedemdziesiątych Polacy odczuli skutki niepowodzeń planów gospodarczych Gierka. Brak środków na spłatę zagranicznych długów powodował ściąganie z rynku wewnętrznego szeregu produktów. Sprzedawano je za granicą, by uzyskać dewizy na spłatę zaciągniętych kredytów. W konsekwencji w 1980 r. w polskich sklepach chronicznie brakowało większości produktów.

W końcu latem 1980 r. roku doszło do wybuchu niezadowolenia. Strajki rozlały się po całej Polsce. Najsilniejszy wymiar przybrały na Wybrzeżu. Władze dla uspokojenia sytuacji zgodziły się na podpisanie układów ze strajkującymi. Zgodnie z porozumieniem z 31 sierpnia 1980 r. powstał **Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”**. W ciągu kilku miesięcy przystąpiło do niego 10 milionów osób (liczba ludności Polski wynosiła wówczas 35 milionów). Do „Solidarności” wstępowali nawet członkowie milicji i partii. Zdezorientowane władze, choć przygotowywały plan siłowego rozwiązania, nie mogły go wdrożyć. Nie były pewne, które z jednostek wojska i milicji przystąpią do walki ze społeczeństwem.

W grudniu 1980 r. pacyfikację polskiej rewolucji „Solidarności” chciał przeprowadzić Leonid Breżniew. In-

formacja o planowanej inwazji ZSRR została przekazana potajemnie do USA przez współpracującego z NATO płk. Ryszarda Kuklińskiego. Paradoksalnie, przekazana przez Polaka informacja, została odpowiednio użyta przez innego Polaka. Zbigniew Brzeziński, doradca prezydenta Cartera ds. bezpieczeństwa, doprowadził do stanowczego ostrzeżenia Moskwy przed zamiarem interwencji. Silna reakcja USA poskutkowała i do inwazji nie doszło. Władze radzieckie rozpoczęły jednak wspieranie akcji pacyfikacji „Solidarności” siłami samych Polaków. Na realizatora konfrontacji z „Solidarnością” wybrano wiernego Moskwie **gen. Wojciecha Jaruzelskiego**, który jako minister obrony narodowej od 1968 r. całkowicie kontrolował wojsko. W 1981 r. Jaruzelski otrzymał władzę niemal absolutną, gdyż oprócz teki ministra obrony narodowej został premierem i I sekretarzem KC PZPR. Mając absolutną władzę, **13 grudnia 1981 r. wprowadził na terenie Polski stan wojenny**. Moskwa uniknęła kompromitacji na arenie międzynarodowej, a cała odpowiedzialność za walkę z „Solidarnością” spadła na Jaruzelskiego i polskich komunistów. Stan wojenny wprowadził surową jurysdykcję wojenną. Za związki z „Solidarnością” wymierzano wyroki więzienia lub internowano bez orzekania winy. Ci, którzy nie zgodzili się na wprowadzenie stanu wojennego i likwidację „Solidarności”, przypłacili to często życiem. Najkrwawsze wydarzenia miały miejsce w kopalni „Wujek”, gdzie kapelanem „Solidarności” był ks. Henryk Bolczyk, który podczas poświęcenia sztandaru kopalnianej „Solidarności” przeprowadził dla górników rekolekcje „Ewangelii wyzwolenia”.

Na postawę Polaków, którzy przystąpili do walki z juntą wojskową metodami non violence niewątpliwie wpływ miało nauczanie Kościoła.

Wychowani w wartościach chrześcijańskich, nie chcieli przelewać bratniej krwi i jak mogli unikali siłowej konfrontacji. Mimo propagandy gen. Jaruzelskiego o rzekomym zbrojeniu się „Solidarności” i przygotowywaniu do konfrontacji, główną bronią, którą posługiwał się Związek, był strajk i informacja o prawdzie.

W ruchu solidarnościowym znalazło się wiele osób, które w młodości przeżywało formację oazową. To właśnie podczas rekolekcji oazowych po raz pierwszy spotykali się z prześladowaniami władz komunistycznych. Do oaz przybywały specjalne komisje Sanepidu, urzędu skarbowego czy milicji. Karano gospodarzy za przyjmowanie oazowiczów. Ich samych legitymowano i często zastraszano. Młodzieży przypominało to czasy konspiracji i uświadamiało brak suwerenności Polski Ludowej. Powstała w latach osiemdziesiątych „Solidarność” tworzyli ludzie wychowani w Polsce Ludowej. Indoktrynowani przez propagandę komunistyczną, zachowali przywiązanie do wartości narodowych dzięki rodzinie, Kościołowi i społecznemu szacunkowi do historii ojczyzny.

Lata osiemdziesiąte przyniosły całkowitą katastrofę gospodarczą Polski. Zaciągano nowe pożyczki na spłatę odsetek od kredytów Gierka. Obniżano jakość towarów, by oszczędzać na produkcji. W ten sposób nie dość, że w sklepach nie było praktycznie nic, to nawet jeśli udało się kupić jakiś towar, to jego jakość była tragicznie niska. Katastrofalna sytuacja gospodarcza, brak perspektyw, beznadziejność, prześladowanie wszelkiej wolnej myśli doprowadziły do masowej emigracji Polaków na Zachód. Oblicza się, że w latach 80. Polskę mogło opuścić około 2 milionów osób. Taki był skutek stanu wojennego i sztucznego utrzymywania komunizmu w Polsce w latach 80. Wyzwolony w latach

1980-1981 ogromny zapal społeczny i chęć budowania wolnej ojczyzny zostały zmarnowane przez siły stanu wojennego.

Komuniści, podbudowani sukcesem stanu wojennego, trzymali się twardo aż do bankructwa gospodarczego państwa. Kiedy w 1988 r. zabrakło już rezerw, a ZSRR odmówił pomocy, gen. Jaruzelski zainicjował rozmowy z przedstawicielami „Solidarności”. Do rozmów przy okrągłym stole władze zaprosiły tylko niektórych działaczy solidarnościowych. W ten sposób starały się oddzielić od Wałęsę i związanych z nim ludzi radykalny odłam „Solidarności”, domagający się rozliczenia komunistów.

Komuniści byli przekonani, że kiedy dopuszczą do współzrządzenia przedstawicieli „Solidarności”, uspokoją sytuację społeczną w kraju. Ustalono, że w czerwcu 1989 r. odbędą się wolne wybory do przywróconego Senatu, zaś w Sejmie stronie opozycyjno-solidarnościowej miało przypaść 35% mandatów. Komuniści zachowali zatem bezpieczne 65%. Miało to być gwarancją ich dalszych rządów.

Po wyborach Zgromadzenie Narodowe wybrało na prezydenta gen. Wojciecha Jaruzelskiego, jednak powierzenie teki premiera gen. Czesławowi Kiszczakowi nie powiodło się. Ostatecznie rząd sformował przedstawiciel „Solidarności”, Tadeusz Mazowiecki. „Solidarność” wzięła na siebie cały ciężar recesji gospodarczej, do której doprowadziły rządy Gierka i Jaruzelskiego. Komuniści zachowali kontrolę nad milicją, służbą bezpieczeństwa (Ministerstwo Spraw Wewnętrznych objął gen. Kiszczak) i wojskiem (Ministerstwo Obrony Narodowej objął gen. Florian Siwicki). W ten sposób komuniści zapewnili sobie warunki sprzyjające „wyczyszczeniu” archiwów z niewygodnych dla siebie dokumentów. Przy okazji gen. Czesław Kiszczak – jako swego ro-

dzaju „polisę na życie” – przygotował sobie oryginalną teczkę współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa lidera „Solidarności” Lecha Wałęsy. **Funkcjonariusze SB zachowali szereg kontaktów i „haków” na swoich dawnych współpracownikach.** Na dawnych stanowiskach pozostali funkcjonariusze Wojskowych Służb Informacyjnych. Dzięki tym wszystkim działaniom, pomimo przeprowadzenia wyborów, w latach 1990-1991 komuniści dalej kontrolowali wiele dziedzin. Posiadali liczne tytuły prasowe, oddanych dziennikarzy i związanych ze służbami i partią biznesmenów. Członkowie dawnej nomenklatury komunistycznej, odpowiednio zorientowani w zachodzących zmianach, już od 1988 r. zakładali liczne spółki i wykupywali państwowy majątek. Kontakty pozwalały im na zdobycie intratnych zamówień.

Trudny proces przywracania Polakom suwerenności wewnątrz własnego państwa dopiero się rozpoczął. **Przez kolejne dwie dekady zmagali się dwie siły: wywodzące się z wła-**

dy PRL oraz z szerokiego ruchu „Solidarności”.

Nasza historia ukształtowała nas w nieco inny sposób niż współczesne pokolenia mieszkańców Europy Zachodniej. Zdecydowanie bardziej szanujemy wolność, nadal przywiązujemy wagę do wartości i religii. W Polakach drzemie ogromny potencjał, który można zobaczyć na przykładzie zmian, które zaszły w kraju od 1989 r. Polacy nadal się modlą, obchodzą kościelne święta, chętnie angażują się w działania Kościoła i licznie praktykują. Tworzymy nowoczesne państwo, którego obywatele zostali ukształtowani przez wartości swoich przodków. Nasi rodzice i dziadkowie wychowali nas w wolności mimo braku suwerenności państwa. Było to możliwe dzięki temu, że oni sami zachowali wolność w sobie.

Robert Derewenda

Dr Robert Derewenda, historyk, dyrektor Instytutu im. ks. F. Blachnickiego, nauczyciel historii w Prywatnym Gimnazjum i Liceum im. Królowej Jadwigi w Lublinie, członek Ruchu Światło-Życie.

bp Adam Wodarczyk

Droga do iluminacji, czyli o nawróceniu Franciszka Blachnickiego

(...) Ks. Blachnicki dość konsekwentnie prowadził w swoim życiu dziennik duchowy. Oczywiście miał okresy, kiedy notatki prowadził bardziej systematycznie, były i takie czasy, kiedy zwyczajnie fizycznie nie miał czasu i siły, żeby to robić, są więc pewne luki w tych zapiskach. Z całości wyłania się jednak fascynujący obraz człowieka, który jest zakochany w Panu Bogu, ale jest także zakochany w człowieku, w ludziach, którym służył bezgranicznie. Kiedy patrzy się na jego życie, szczególnie pod kątem procesu beatyfikacyjnego, jest takie

zadanie postulatora, aby wydobyć momenty charakterystyczne dla jego osobowości, które są szczególnie warte podkreślenia w doświadczeniu świętości. Pisałem więc różne punkty – pracowałem wtedy dla relatora w Rzymie, który mnie w mojej pracy kontrolował i z którym konsultowałem pewne rzeczy – i wypisałem najprostsze rzeczy: apostoł rodzin, apostoł dzieci, młodzieży, duszpasterz kapłanów, promotor duchowości, apostoł ewangelizacji. Podobnych punktów wymienilem kilkanaście, a było to u początków pisania pozycji

o heroicznosci cnót. Relator na to, że dużo tych punktów wymieniałem i czy faktycznie te wszystkie kierunki były obecne w życiu ks. Blachnickiego, bo to niewiarygodne, że prawie wszystko mieści się w tej charakterystyce i że tylko duszpasterstwa biskupów brakuje. Gdy dalej ten dokument pisaliśmy, przyznawał mi rację, że to co pokazuje, wydobywam, obrazuje zaangażowanie Ojca Franciszka w różne dziedziny życia, w służbę, która dotyka właściwie wszystkie stany, wszystkie grupy wiekowe i że to było na tyle dynamiczne, że potwierdziły to świadectwa ludzi, które są w procesie. Proces beatyfikacyjny ma to do siebie, że oprócz dokumentacji, którą jesteśmy w stanie zgromadzić poprzez listy, pamiętniki, książki napisane przez kandydata na ołtarze, bardzo ważna jest także opinia ludzi, jeżeli żyją jeszcze świadkowie jego życia. Osoby takie przesłuchuje się w procesie i pyta o życie kandydata na ołtarze pod kątem cnót teologicznych, czyli wiary, nadziei i miłości, następnie pod kątem cnót kardynalnych czyli roztropności, sprawiedliwości, wstrzeźliwości i męstwa, pod kątem rad ewangelicznych czyli ubóstwa, czystości i posłuszeństwa, i także pod kątem cnoty pokory. W tych pytaniach nie tyle chodzi o to, by wydobyć, co kandydat napisał czy nauczał, bo na ambonie ksiądz może wyłożyć całą drogę życia duchowego, od oświecenia, przez oczyszczenie do zjednoczenia, ale to jeszcze nie znaczy, że on to przeszedł w swoim życiu. Tak naprawdę chodzi o to, żeby pokazać, czy życie duchowe kandydata na ołtarze było widoczne dla otaczających go ludzi, tych, którzy znali go w dzieciństwie, jeśli jeszcze żyją, a żyją i mogli o tym opowiedzieć, potem w młodości, kapłaństwie, czy w tym wczesnym, czy dojrzałym.

Wyłonił się bardzo ciekawy obraz stworzony przez ludzi, którzy mieli z nim kontakt w różnych momentach

jego życia i podkreślali jego bezgraniczne oddanie Panu Bogu. Szczególnie mocno i wyraźnie w jego drodze zostało wydobyte i pokazane doświadczenie wiary. Gdy patrzę na życie ks. Blachnickiego, to mogę powiedzieć, że świadectwo i doświadczenie wiary żywej, które było w jego sercu, jest rzeczywiście w stopniu heroicznym obecne w jego życiu. Widać także rozwój tej wiary.

Proces kandydata na ołtarze, który nie umarł śmiercią męczeńską (bo jak jest męczeństwo to udowadniamy męczeństwo za wiarę, tak jak np. było w historii ks. Popiełuszki), czyli tak zwanego „wyznawcy”, który umarł śmiercią naturalną, polega na tym, że wydobywamy rozwój jego świętości. Nie jest tak, że człowiek się rodzi święty. Oczywiście rodzi się święty w tym znaczeniu, że jest ochrzczony jako małe dziecko i jest zanurzony w świętości Boga. Potem pojawia się jednak temat rozwoju duchowego człowieka, kiedy dorasta, dojrzewa, jego współpraca z łaską Bożą i otwarcia się na dar Bożej miłości, który sprawia, że rzeczywiście świętość zaczyna się w jego życiu realizować w sposób doskonały. Dokonuje się to przez fakt, że widać w życiu tego człowieka w różnych obrazach, sytuacjach działanie Boga żywego. W przypadku ks. Blachnickiego doświadczenie wiary jest rzeczywiście niesamowite, jak bardzo on przez łaskę wiary był w swoim życiu prowadzony. Nie ma żadnej przesady w stwierdzeniu zawartym w jego „Testamencie”, że doświadczenie wiary żywej jest dla niego największym darem, największą łaską, jaką otrzymał od Boga w swoim życiu.

Dlaczego to jest takie ważne? Jest w teologii zasada, która mówi o tzw. „połączeniu cnót”. Polega ona na tym, że jeżeli ktoś w jednej cnocie osiągnął doskonałość, to jest niemożliwe, aby w pozostałych cnotach nie osiągnął tej doskonałości. U Ojca Franciszka od sa-

mego początku pierwsza cnota teologiczna – wiary – o którą pytamy w kontekście życia człowieka, pokazuje się w sposób wyraźny – człowiek wiary „głębokiej”, czy jak mówimy za Ojcem Franciszkiem „konsekwentnej”.

Tak jednak nie było od początku u ks. Franciszka. Chciałbym tu przywołać kilka faktów z jego biografii, żeby pokazać pewne rzeczy istotne z punktu widzenia „dziś” i „teraz”. Nie po to patrzymy w życie świętych, aby rozpamiętywać piękne i fascynujące fakty z ich życia, ale po to, by wspomnianie świętego rozpało serca tych, którzy żyją dzisiaj, aby zachęciło nas do tego, aby iść taką samą drogą. Z drugiej strony inną drogą, bo każdy człowiek ma swoją własną drogę do Pana Boga. Kiedyś zapytany przez dziennikarza, ile jest dróg do Pana Boga, kard. Josef Ratzinger odpowiedział, że tyle, ilu ludzi. To jest bardzo trafne spostrzeżenie. Nie jesteśmy w stanie powtórzyć takiej drogi, jaką miał Franciszek, bo każdy ma swoją osobistą historię zbawienia, którą Pan Bóg mu pisze i którą my razem z Nim współtworzymy przez naszą odpowiedź. Tacy ludzie jak Franciszek pokazują nam, że to jest możliwe – tak głębokie życie Panem Bogiem. Więc my nie możemy się już wymówić, że nie możemy tego zrealizować, skoro ten człowiek mógł, a był „ulepiony z tej samej gliny” co my. Oznacza to, że możemy iść tym śladem, tylko musimy we współpracy z Panem Bogiem tak samo poważnie jak Franciszek zakładać działanie Boga Żywego w naszych sercach.

Jednak w przypadku Franciszka była to droga dość skomplikowana. Urodził się w 1921 roku. To jest ciekawy wątek – należy bowiem Franciszek do pokolenia „Kolumbów”, pokolenia, które dorastało w krótkim okresie dwudziestolecia międzywojennego w rzeczywistości wolnej, odradzającej się Polski. W przypadku Francisz-

ka trzeba dodać kontekst Górnego Śląska. Po ponad 600 latach różnych zmian przynależności państwowej Śląsk ponownie znalazł się w granicach państwa polskiego. W tej części znalazł się Franciszek. Fakt ten miał pewien wpływ na kształtowanie się jego osobowości, dlatego że na Śląsku po I wojnie światowej żyli obok siebie Niemcy i Polacy. Było to normalne i to współistnienie jakoś funkcjonowało. Franciszek znalazł się akurat w nurcie o bardzo silnej tradycji propolskiej. Wątek patriotyczny w jego życiorysie był bardzo wyraźny. Patriotyzm był ważny w młodości, jak też miał silny wpływ na niego, gdy był dojrzałym człowiekiem, kapłanem, kiedy tworzył Ruch Światło-Życie. Nastąpiła w nim jednak pewna transformacja realizacji tych wartości patriotycznych.

Wracając jednak do wątku młodości trzeba wspomnieć, że był rówieśnikiem innego sługi Bożego – Jana Pawła II, wobec którego możemy mówić o swoistej „duchowej przyjaźni”. Możemy powiedzieć kolokwialnie, że „grali w tej samej drużynie”. Mieli inne zadania w Kościele wyznaczone przez Pana Boga, ale mieli dokładnie taką samą wizję Boga, a także każdy z nich był swoistym „artystą Bożym”. Były to osobowości nieprzeciętne. Choćby taki prosty szczegół ich łączy, że w swej młodości ani Karolowi Wojtyłce, ani Franciszkowi Blachnickiemu nawet przez myśl nie przeszło, że zostaną księżmi. Jest taka scena w Wadowicach, jak młody Wojtyła przemawiał w imieniu gimnazjalistów i wtedy kardynał Sapieha, przywoławszy Karola zapytał go: „gdzie pójdziesz na studia?”. Gdy kardynał usłyszał „na polonistykę” odpowiedział: „szkoda, że nie do seminarium”. Jednak Pan Bóg młodego Karola tak poprowadził, że ten swoje powołanie odkrył. Podobnie było w przypadku Franciszka.

Chciałbym pokazać trzy ciekawe momenty jego dzieciństwa i młodo-

ści. Po pierwsze wywodził się z wielodzietnej śląskiej rodziny. Jego ojciec był nadpielegniarzem w szpitalu. Było ich w sumie siedmioro rodzeństwa, które weszło w dorosłe życie, trójka zaś zmarła jeszcze w dzieciństwie. Normalna, duża rodzina o rodzinnych wartościach i tradycjach. Nie była to może rodzina jakoś szczególnie religijna, ale normalny wymiar uczestnictwa w liturgii Kościoła, we mszy świętej, doświadczenia modlitwy, deklaracji świadomości chrześcijańskiej i katolickiej w tej rodzinie był obecny. Ten pierwszy wątek pokazuje, że doświadczenia takie „modelowały” Franciszka od małego – obecność w Kościele była dla niego czymś normalnym, życie religijne było czymś oczywistym.

Drugi wątek, niemniej ciekawy, to fakt, że Franciszek chodził od piątego roku życia do szkoły. Został posłany o rok wcześniej ze swoim o rok starszym bratem. Były to lata przedwojenne, kiedy nauka religii w szkołach – tak się to wtedy nazywało – była czymś oczywistym, normalnym i była na bardzo wysokim poziomie. Dzisiaj zazwyczaj jest tak, że księża oprócz tego, że uczą, to równocześnie są wikariuszami i jeszcze zajmują się grupami w parafii. Wtedy natomiast było silne ukierunkowanie: dobre gimnazjum miało swojego prefekta, który oprócz katechezy niczym innym się nie zajmował. Jego zadaniem było jak najlepiej wykonywać tę pracę. Franciszek, szczególnie jako dorastający chłopak, chodził do gimnazjum o dobrym poziomie ogólnym. Na lekcjach religii miał też świetnego katechetę, który bardzo dobrze pracował z młodzieżą, zajmował się też drużyną harcerską. Ten drugi wymiar formacji religijnej, który jest bardzo naturalny w rozwoju duchowym człowieka – czyli nauka religii – też był w jego życiu na dobrym poziomie.

Trzeci wątek, także ciekawy, to ten, że Franciszek od dziesiątego ro-



Franciszek Blachnicki w wieku gimnazjalnym. Fotografia z albumu rodzinnego

ku życia należał do harcerstwa. Było to harcerstwo przedwojenne, gdzie rzeczywiście można mówić o bardzo mocnym uformowaniu przez wartości chrześcijańskie. Sam fakt, że przysięga i 10 przykazań harcerskich zaczynało się od stwierdzenia: „harcercz służy Bogu i Ojczyźnie”. Franciszek, jako młody chłopak, będąc bardzo zaangażowany w harcerstwo, mógł bardzo wyraźnie usłyszeć o wartościach etycznych związanych z myślą chrześcijańską i o wartościach duchowych. Można więc powiedzieć, że występuje tu pełna harmonia dla młodego człowieka: chrześcijańska rodzina, nauka religii w szkole i harcerstwo oparte na wartościach religijnych.

Jednak dzieje się rzecz ciekawa. Franciszek mając lat 16 pisze w swoim pamiętniku: „oto stwierdzam z całą pewnością: Boga nie ma”. Ciekawe, prawda, że może tak być, że jest dobry klimat, sprzyjająca rzeczywistość, a on dochodzi do takiego wniosku i wypowiada go z pewnością zaskakując u szesnastoletniego mło-

dzieńca. Ma przekonanie, że istnieje wyłącznie rzeczywistość, w której uczestniczymy tutaj na ziemi i że nie ma rzeczywistości nadprzyrodzonej, rzeczywistości duchowej. Nie jest to jednak doświadczenie zacierzwionego młodego ateisty, który na przykład pokłócił się z księdzem na religii albo coś go zdenerwowało. Była to w jego przypadku bardzo intelektualna deklaracja połączona z zaskakującym stwierdzeniem: „Pomimo, że uważam, że Boga nie ma, to dobrze, że jest Kościół – mówił Franciszek – Kościół przynajmniej kształtuje ludzi do pewnych wymagań, do pewnych wartości etycznych, do przyzwoitego życia, więc dobrze, że Kościół jest. On jest potrzebny dla zachowania pewnego porządku i ładu społecznego. To nic, że to, co Kościół głosi, ostatecznie jest nieprawdziwe, ale dobrze, że Kościół jest”. Filozoficzne refleksje szesnastolatka. Widać tu jednak ciekawą cechę Franciszka – wrażliwość i odpowiedzialność za innych ludzi. Mianowicie Franciszek mówi: „Byłem wtedy drużynowym – wspomina – miałem powierzonych młodszych kolegów i koleżanki w drużynie, którzy byli we mnie wpatrzeni jak w słońce, byłem dla nich ostatecznym autorytetem, przywódcą, człowiekiem, który proponował najciekawsze zabawy i najlepszy sposób spędzania czasu. Miałem im powiedzieć, że Boga nie ma? O, nie! Chodziłem z nimi co tydzień na mszę szkolną, przystępowałem co miesiąc do spowiedzi, aby czasem któregoś nie zgorszyć. Bo to, że ja nie wierzyłem, to jest moja sprawa, ale co oni zrobią i jak w życiu zdecydować, to jest ich sprawa i ja nie chcę tego mieć na swoim sumieniu, że kogoś od wiary czy Pana Boga odciągnąłem”. To pokazuje jego ogromną wrażliwość i odpowiedzialność za ludzi, którzy byli mu powierzeni. Cechowało go to przez całe jego dalsze życie.

Franciszek w takim stanie ducha kończy szkołę. Jako siedemnastolatek nie może iść na studia, bo przed wojną istniał przepis, że aby pójść na studia, trzeba było najpierw odbyć roczną służbę wojskową. Jednak aby odbyć służbę wojskową, trzeba było być pełnoletnim. Ponieważ Franciszek był, jak się wyraził Jan Paweł II po jego śmierci „gwałtownikiem Królestwa Bożego”, to poszedł do wojska na ochotnika. Odsłużył rok i miał wyjść z wojska około 15 sierpnia 1939 roku. Wszyscy wiemy z historii, że nie był to moment, kiedy z wojska wypuszczano, ale raczej do wojska wcielano. Tak więc Franciszek miał okazję jako osiemnastoletni chłopak wziąć udział w całej kampanii wrześniowej. Jego oddział został ostatecznie wzięty do niewoli przez Niemców pod Tomaszowem Lubelskim. Tam zostali rozbici. Jemu udało się uciec i wrócił do Tarnowskich Gór w połowie października 1939 roku. Zaraz zaczął organizować wśród rówieśników strukturę podziemną. Miał ducha działacza, uważał, że nie można pozostać obojętnym wobec tego, co się dzieje. Pozbierał kolegów z harcerstwa i z wojska i zaczęli się spotykać. Po pół roku organizacja została zdekonspirowana i Franciszek, pomimo że ponownie uciekł, że ukrywał się, został aresztowany i po dwóch miesiącach, pod koniec czerwca 1940 roku został przewieziony do więzienia w Auschwitz.

Jest to bardzo ważny moment w życiu Blachnickiego. Znajduje się w Auschwitz w początku tworzenia obozu, nawet numer obozowy na to wskazuje: 1201. Był w grupie pierwszych więźniów, którzy tam zostali osadzeni. Franciszek wspominał po latach, że znalazł się w sytuacji, która właściwie zburzyła cały jego młodzieńczy świat i całą wizję życia, ideały, które posiadał. „Ponieważ stanąłem w obliczu zła, którego nie byłem w stanie w żaden sposób wy-

tłumaczyć.” Kiedy zobaczył, że życie ludzkie jest tak kruche, że dosłownie w ciągu paru godzin człowiek mógł się znaleźć w krematorium i zakończyć swoje życie, kiedy widział, jak ludzie mogą być upodleni, jakich można dokonywać tortur na ludziach, wtedy jego młodzieńcza wiara w to, że człowiek z natury swej jest dobry i ukierunkowany na czynienie dobra, uległa mocnemu nadwątleniu, podważeniu. Pomimo, że próbował być szlachetny i jakoś dzielić się choćby chlebem ze współwięźniami, to też wspominał bardzo osobiście w 1977 roku na jednej z oaz dla księży: „dasz raz chleb, dasz drugi, to już nie będziesz miał wieczorem czy rano siły, żeby ten dzień zakończyć – i to jest twój koniec”. Stawał w obliczu bardzo trudnych, dramatycznych sytuacji. Dwa razy znalazł się w karnej kompanii, która z natury swej była stworzona do eksterminacji. Fakt, że on to przeżył, jest przedziwnym działaniem łaski Bożej. Jak spojrzymy na zdjęcia ks. Blachnickiego, to zauważymy, że nigdy nie był człowiekiem silnej postury, nigdy nie był „gigantem zdrowia”. Raz w karnej kompanii był cztery i pół miesiąca – wtedy ich trzech przeżyło, drugi raz przeżyło ich czterech. On był pośród tych, co przeżyli. Potem znalazł się w tzw. „bunkrze” Auschwitz. To było więzienie obozowe (nie jedno wspólne pomieszczenie), gdzie toczyły się śledztwa przeciwko więźniom i najczęściej zapadały tam wyroki śmierci. Trudno tam było o wyroki inne. Franciszek przebywał tam w czasie, kiedy męczeńsko umierał św. Maksymilian, ale on nawet o tym nie wiedział. My dzisiaj z perspektywy lat widzimy wydarzenie, które ciągle porusza ludzkie serce, natomiast wtedy niewielka grupa więźniów wiedziała o bohaterstwie o. Maksymiliana. Tak więc Franciszek nie miał okazji go poznać, ale fakt, że oni w tym samym czasie byli w obozie, a także pewne późniejsze wyda-

rzenia, o których jeszcze opowiem, miały wpływ na Franciszka. Bardzo mocno utożsamiał się on z o. Maksymilianem i uznał, że jest kontynuatorem jego misji, jego drogi duchowej.

Franciszek został wywieziony z Auschwitz w dość niecodziennych okolicznościach pokazujących, że Bóg na ludzkich skomplikowanych drogach czasami kreśli doświadczenie łaski. Mianowicie jeden z esesmanów, który prowadził od początku śledztwo przeciwko Blachnickiemu, jeszcze w Tarnowskich Górach – nazywał się Hartmann – przyjechał do Auschwitz i wydobył Blachnickiego z „bunkra”. Wydobył go dlatego, że toczyło się śledztwo przeciwko harcerzom śląskim i miał być pokazowy proces, aby młodzież zniechęcić do działalności konspiracyjnej. Hartmann nie był postacią ani „czarną”, ani „białą”. Chciał na swój sposób pomóc Blachnickiemu, bo widział, że jest on wartościowym chłopakiem i zakładał, że w Auschwitz przeżyć było bardzo trudno, więc jak Blachnicki znajdzie się w więzieniu i zostanie jakiś dłuższy wyrok, to jednak będzie ocalony. Franciszek w jakimś sensie poprzez to wywiezienie z Auschwitz został ocalony od śmierci, ale nikt nie przypuszczał, że wpłacie się w jeszcze większe tarapaty. Śledztwo trwało kilka miesięcy. Blachnicki przebywał w więzieniu śledczym w Katowicach i 30 marca 1942 roku odbyła się rozprawa, na której Franciszek został skazany wraz ze swoim kolegą na karę śmierci. Pisał w swoich zapiskach, że wszystko brał pod uwagę, tylko nie fakt, że będzie skazany na śmierć. Wynika to nawet z listów, jakie pisał do rodziny, w których zakładał, iż czeka go długie więzienie, lecz nie pomyślał, że otrzyma karę śmierci. Dopiero przed samym procesem przyszły mu do głowy myśli, że „w życiu mam takiego pecha, czy czasami mnie coś takiego nie spotka, że zostanę skazany na śmierć?”.



1940 r. Fotografia z Auschwitz

Tu rozpoczyna się najciekawsza droga Franciszka Blachnickiego. Przebywał na oddziale skazanych na śmierć przez 135 dni. Jest to o tyle ciekawe, że istniało pruskie prawo, które mówiło, że w ciągu stu dni od momentu pierwszego ogłoszenia wyrok śmierci ma być wykonany. Jeśli nie, to skazany ma być ułaskawiony. Franciszek oczywiście pisał apelacje do władz więziennych. To zostało przekazane do sądów w Katowicach, potem we Wrocławiu, następnie do Berlina. Czekają... Jest nadal człowiekiem niewierzącym. Istnieje jego zapisek, który wieloma wstrząsnął (zostało to wydobyte dopiero przy procesie beatyfikacyjnym), że nawet wtedy, gdy był na oddziale skazanych na śmierć, na początku nie chodził do spowiedzi. Mówił konsekwentnie, gdy kapelan więzienny przychodził, że: „proszę księdza, ja nie wierzę w Boga, to co się ksiądz mną będzie zajmował, są inni, którzy księdza pociechy potrzebują, niech się ksiądz tymi ludźmi zajmie”. Wychodził bowiem z takiego założenia, że tu już nie musi dla nikogo świecić przykładem, tu każdy był tak przejęty sobą i swoją dramatyczną sytuacją, że nikt się nie przejmował tym, iż dwudziestojednoletni Franciszek nie chodził do spowiedzi. Trwało to

około dwóch miesięcy. Dalej był taki hardy. Wtedy mają miejsce pewne wydarzenia, które go w końcu przemieniły – złamały.

Skazańcy mieli w więzieniu dość dobrze zaopatrzoną bibliotekę. Niemcy traktowali skazanych na śmierć dość humanitarnie, nawet sam Ojciec potem to podkreślał. Gdy drugi raz znalazł się w tym samym więzieniu, napisał protest do Ministra Spraw Wewnętrznych Sztachelskiego, że jest gorzej traktowany jako były więzień Auschwitz, jako kapłan i jako obywatel PRL-u niż w czasie II wojny światowej, kiedy więzili go hitlerowcy. W czasie okupacji przynajmniej dopuszczano do więźniów księdza. Gdy zaś przebywał w więzieniu cztery miesiące w 1961 roku, to kapelana absolutnie do niego nie dopuszczono. Wróćmy jednak do 1942 roku. W pewnym momencie Franciszkowi wpadł w ręce Kalendarz Maryjny, w którym przeczytał tekst o nawróceniach wielkich ludzi. Bardzo go to zastanowiło. Było dla niego ciekawe, że wielcy ludzie, naukowcy, artyści, intelektualiści w granicznych sytuacjach życiowych stawali się ludźmi głębokiej wiary. Zaczął nad tym rozmyślać, a było to połączone z ciekawymi wydarzeniami. Mianowicie wyroki śmierci wy-

konywano w więzieniu raz na dwa tygodnie, zawsze w nocy z piątku na sobotę. Przyjeżdżał kat z Hannoveru. Procedura zakładała, że o 22.00 prokurator ze służbą więzienną wkraczał na oddział i wywoływano z cel tych, którzy tej nocy mieli być straceni. Skazani mieli jeszcze czas na spowiedź, na ostatnią Komunię Świętą i na napisanie listu do rodziny. Gdzieś między 3.00 a 4.00 nad ranem odbywały się egzekucje przez ścięcie. Franciszek, gdy siedział w więzieniu jakiś czas, to wiedział jak to wszystko wygląda. Siedział w celi z jednym chłopakiem. Przyszła taka noc, otwartły się drzwi celi i tego chłopaka wywołano. Dla Franciszka była to prosta informacja, że chłopak ten za kilka godzin nie będzie żył – zostanie ścięty. Było to dla Franciszka wstrząsające. Zobaczył, jak ta sytuacja jest porażająco „zimna” i „bezduśzna”. Został w celi sam. Przed następne dwa tygodnie nikogo mu do celi nie przydzielono. Tej samej nocy stracono też jego kolegę, z którym został razem skazany – bardzo dobrego kolegę i przyjaciela Władysława Kurka. Znowu prosta informacja: jeżeli byli na tym samym procesie skazani, a Kurka ścięli, to jest bardzo prawdopodobne, że za dwa tygodnie Franciszek będzie wywołany.

Dwa tygodnie później, na oddział wkracza prokurator ze służbą więzienną, dochodzi do celi, gdzie jest tylko Blachnicki, wkłada klucz, przekręca, naciska dźwignię... potem puszcza tę dźwignię, przekręca klucz z powrotem i nagle kroki się oddalają. Był to moment, kiedy Ojciec Franciszek rzeczywiście stanął „oko w oko” ze śmiercią. Moment graniczny. Dramatyczne przeżycie, kiedy w namacalny sposób słyszy, że śmierć się „przechadza” i jest tak blisko. Niedługo potem, 17 czerwca 1942 roku Franciszek przeżywa „iluminację”. Jak wspominał, jakby ktoś w jego duszy przekręcił kontakt i zaczęło świecić w jego sercu, w jego

duszy światło i zaczął chodzić po celi i powtarzać słowo „wierze!”. Nazwał to potem swoim „nowym narodzeniem”. Można by to porównać albo do nawrócenia Szawła pod Damaszkim, albo, tak bardziej literacko z naszej literatury narodowej, do sceny z III części „Dziadów” Mickiewicza kiedy z Gustawa rodzi się Konrad. Franciszek przeżywa metamorfozę. Jeszcze nie wie o tym, że Pan Bóg ma zamiar podarować mu 45 lat życia i że życie to będzie fascynującą przygodą rozwoju łaski wiary, która 17 czerwca zaświeciła w jego sercu, w jego duszy. Nie wie jeszcze, że będzie ocalony, ale wypowiada słowa jakby modlitwy: „Panie Boże, Ty mnie ocaliłeś, bo ocaliłeś moją wieczność. Dzięki Tobie będę żył na wieki. Ale jeśli chcesz, żebym jeszcze coś dla Ciebie zrobił, to mnie ocal”.

Faktycznie, nieco później 14 sierpnia przychodzi ułaskawienie z Berlina. Na 120 wyroków śmierci, które wówczas zapadły, były tylko 2 przypadki zamiany tego wyroku, ułaskawienia. Jednym z tych dwóch był Franciszek Blachnicki. Gdy badamy, analizujemy dokumenty, dlaczego to ułaskawienie zapadło, stajemy wobec jakiegoś misterium, tajemnicy. Nie jesteśmy w stanie tego do końca wyjaśnić. Są pewne tropy, patrząc po ludzku, jak to mogło się stać, że akurat w jego przypadku ułaskawienie uwzględniono, ale są to tylko hipotezy nie do zweryfikowania. Także data 14 sierpnia jest ciekawa. Była to pierwsza rocznica meczerskiej śmierci o. Maksymiliana. Franciszek oczywiście o tym nie wiedział. Skojarzył to dopiero później, najpierw w seminarium, gdzie zetknął się z duchowością Rycerstwa Niepokalanej i później gdy przebywał przez pół roku w Niepokalanowie na czymś w rodzaju banicji. Tam pochylił się nad duchowością św. Maksymiliana. Gdy przyjechał do Niepokalanowa, rozmawiał z franciszkaninem, który później cytował ks. Blachnickiego, iż ten: „przyjechał poznać o. Maksymi-

liana, byli w tym samym czasie w Auschwitz, ale o. Maksymilian zginął a on przeżył dlatego, że o. Maksymilian był już święty i gotowy, aby iść do Boga, a on przeżył po to, żeby poprzez dalsze życie się uświęcić i kontynuować misję Maksymiliana". (...)

Fascynującym świadectwem nawrócenia są listy Franciszka z okresu wojny. Pisał listy nie myśląc, że kiedykolwiek ktoś poza rodziną będzie je czytał. Były to normalne listy młodego człowieka, który do swojej rodziny pisze, w większości przez Niemców cenzurowane. Jednak w okresie, kiedy przebywał w celi śmierci, Niemcy listów nie cenzurowali. Mieli zasadę, że tam ludzie mogli pisać, co chcieli i listy te były doręczane rodzinie. Fascynujący jest zapis nawrócenia, którego nikt nie zaplanował. Do 17 czerwca listy były pisane przez człowieka, który w ogóle o Panu Bogu nawet nie myśli. Po 17 czerwca widać szokującą zmianę. Widzimy człowieka, który ciągle pisze o Panu Bogu, o nadziei, którą w jego sercu zrodziła wiara. Do czego zmierzam? Jeżeli pokazałem historię nawrócenia Franciszka i fascynującą drogę Pana Boga do jego serca, jak go musiał złamać – bo to był twardy człowiek i Pan Bóg musiał użyć środków i metod nadzwyczajnych, aby go zabrać do tych dzieł, do których

go przeznaczył i powołał – to muszę powiedzieć, że właściwie całe jego życie było odpowiedzią na dar wiary. Wszystko co Franciszek Blachnicki zrobił, jeżeli robił dla rodzin, księży, dzieci, młodzieży, dla wszelkich możliwych grup, wobec których podejmował apostołat, to było spłacaniem tego długu wobec Boga, który zaciągnął tam, w celi śmierci. W swoim „Testamencie” w 1986 roku pięknie pisał: „Ta rzeczywistość wiary – od tamtej chwili, bez przerwy przez 44 lata – określa całą dynamikę mego życia i jest we mnie „źródłem wody wytryskującej ku życiu wiecznemu”. Nigdy w tym okresie nie przeżywałem wątpliwości co do wiary i nigdy nie miałem innych celów i dążeń, zainteresowań, poza wynikającymi z wiary i skierowanymi ku Ojcu przez Syna w Duchu Świętym, w realizacji wielkiego planu zbawienia”.

bp Adam Wodarczyk

Bp Adam Wodarczyk – biskup pomocniczy archidiecezji katowickiej, postulator procesu beatyfikacyjnego ks. Franciszka Blachnickiego, moderator generalny Ruchu Światło-Życie w latach 2007-2015.

Powyższy artykuł to skrócona wersja tekstu zamieszczonego w „Liście DK” nr 110. Stanowi on zapis wygłoszonej konferencji.

Dorota Seweryn

Tak wyglądały początki oazy

Ks. Franciszka Blachnickiego poznałam w mojej rodzinnej parafii św. Marii Magdaleny w Tychach w 1950 roku. Został tu przysłany zaraz po święceniach kapłańskich jako wikariusz. Pociągnął mnie swoim sposobem bycia, zachowaniem, postępowania. Nigdy mnie nie wyśmiał, mimo że moją naiwnością dawałam mu do tego okazję. Pewnego dnia na przykład zapytałam go, czy mogę chodzić

na katechazy, które zorganizował dla młodzieży pracującej (pracowałam już wówczas, choć miałam dopiero 16 lat), czy już nie jestem za stara. Odpowiedział mi wtedy rozradowany, że „wszystka młodzież do lat sześćdziesięciu może przychodzić”. W salce, w której mieliśmy katechazę, ks. Franciszek postawił skrzynkę pytań. Kiedyś, czytając pytanie w niej złożone, zapytał: „Dlaczego najczęściej pyta

tylko jedna osoba?”. Ponieważ te karteczki przede wszystkim ja wrzucałam, pytałam czy to źle. Zdradziłam się tym pytaniem. Ksiądz odpowiedział na to: „Dziecko, jak przychodzi do rozumu, to dużo pyta”.

Imponowało mi wychowywanie i prowadzenie ministrantów, którzy go od razu pokochali. Dawali temu wyraz w kronice, którą polecił im prowadzić od pierwszego spotkania. Każdy chłopak kolejno prowadzący tę kronikę zawsze rozpoczynał pisanie w podobny sposób: „Nasz kochany ksiądz powiedział...”, „Nasz kochany ksiądz polecił nam to...”, „Z naszym kochanym księdzem byliśmy...” itp.

Wychowywanie i nauczanie zarówno ministrantów, jak i młodzieży pracującej, opierał w dużej mierze na poznawaniu liturgii i odkrywaniu znaczenia Eucharystii.

Już w pierwszej swojej parafii ks. Blachnicki podjął różne inwestycje, które uważał za konieczne, żeby miał gdzie gromadzić ludzi dla przybliżania im królestwa Bożego. I tak dla ministrantów przysposobił salkę, podkopując się pod zakrystię. Dla młodzieży wyremontował istniejącą salę, aby była przyjemniejsza do spotkań. Stawiał duże wymagania ministrantom co do pełnienia służby przy ołtarzu – także co do stroju i wyglądu, przygotował więc w tej salce warunki, aby to umożliwić: była umywalka, mydło, ręcznik, lustro, szczotki do butów itp.

Wychowywanie i nauczanie zarówno ministrantów, jak i młodzieży pracującej, opierał w dużej mierze na poznawaniu liturgii i odkrywaniu znaczenia Eucharystii; kładł też duży nacisk na tę podstawową prawdę wiary, że Bóg jest naszym Ojcem, który nas kocha bezwarunkowo, a my wszyscy jesteśmy Jego dziećmi.

Ks. Franciszek pisał misteria – np. o męce Pańskiej, o św. Tarsycjuszu, patronie ministrantów. Ćwiczył je i wy-

stawiał w parafii, a przy tym angażował do tego całą wspólnotę parafialną: dzieci, młodzież, dorosłych, chór kościelny, orkiestrę.

Już w Tychach z młodzieży pracującej wyłoniła się mała, gorliwa grupa dziewcząt, które dały początek obecnemu Instytutowi Niepokalanej Matki Kościoła.

Ks. Franciszek został kapłanem w czasie bardzo trudnym dla Kościoła, toteż we wszystkim, co robił, napotykał na wiele trudności i przeszkód. Po aresztowaniu prymasa Stefana Wyszyńskiego oraz biskupa katowickiego Herberta Bednorza, wygnaniu z diecezji katowickiej biskupów Stanisława Adamskiego oraz Juliusza Bieńka i naślaniu przez rząd do diecezji wikariuszy kapitulnych w miejsce biskupów, ks. Blachnicki był przetrzucany z parafii do parafii. I tak najpierw w miesiącach letnich 1952 r. zastępował zmarłego proboszcza w Borowej Wsi, następnie otrzymał dekret do parafii w Łaziskach Górnych, potem był w Rydułtowach – tu najdłużej, bo 2 lata; tu też uczynił najwięcej, między innymi zorganizował **dwutygodniowe rekolekcje dla ministrantów pod nazwą oaza dzieci Bożych**. Odbyły się one w 1954 roku w Biblieli koło Tarnowskich Gór. Te rekolekcje dały początek wszystkim oazom, były tym ziarnem, z którego wyrósł cały ruch oazowy – Ruch Światło-Życie. Od tego czasu – za wyjątkiem lat 1961–1962 – istnieją i rozwijają się oazy. Po Rydułtowach ks. Blachnicki był w Cieszyńcu, potem w Bieruniu Starym, a na koniec znalazł się w Niepokalanowie.

Na to, co robił, znikąd nie otrzymywał żadnej stałej pomocy materialnej. Wierzył i ufał, że jeśli to, co robi, jest wolą Bożą, to Bóg przyjdzie mu z pomocą. Nie wiedział, w jaki sposób, ale był pewny, że Bóg pomoże.

Po powrocie biskupów katowickich do diecezji ks. Franciszek praco-



Ks. F. Blachnicki na Kopiej Górze z Dorotą Seweryn i Zuzanną Podlewską

wał w kurii katowickiej i w tym czasie założył ośrodek katechetyczny, Krucjatę Wstrzemięźliwości i Zespół Niepokalanej, który przyjął później nazwę Wspólnota Niepokalanej Matki Kościoła (a dziś: Instytut Niepokalanej Matki Kościoła). Pierwsze osoby należące do Zespołu to Zuzanna Podlowska, Joanna Panek, Nina Krzystolik, Gizela Skop, Zyta Kocur, Maria Pełka i ja (Dorota Seweryn). Zespół Niepokalanej zaangażowany był w pracę ośrodka katechetycznego i w Krucjatę Wstrzemięźliwości, szczególnie zaś w pracę wydawniczą. Ze wszystkim, cośmy wydawali, trzeba było najpierw chodzić do cenzury, która wykreślała, co chciała i dawała zezwolenie na powielanie lub nie. Potrzebowaliśmy na przykład na jakieś spotkanie 3000 egzemplarzy czegoś, a dostaliśmy pozwolenie tylko na 150 i musieliśmy sobie radzić na inny sposób. Przychodziły kontrole, raz zaplombowano nam powielacze. **Książd Blachnicki na**

to, co robił, znikąd nie otrzymywał żadnej stałej pomocy materialnej. Wierzył i ufał, że jeśli to, co robi, jest wolą Bożą, to Bóg przyjdzie mu z pomocą. Nie wiedział, w jaki sposób, ale był pewny, że Bóg pomoże. A pieniądze potrzebne były na wszystko: na utrzymanie ośrodka, materiały biurowe, farby do powielacza, papier, znaczki pocztowe – bo korespondencji było bardzo dużo – no i na wyżywienie diakonii, która z nim współpracowała. Zdarzało się, że kasa była pusta. Pewnego dnia przyszedł do Ojca Franciszka i mówi: „Proszę Ojca, w kasie mamy już tylko 50 groszy, nie mam za co kupić chleba”. A Ojciec z całym spokojem pyta mnie: „Czy jesteś głodna?”. Ja mówię, że nie jestem, ale nie mamy już za co kupić chleba na jutro. A ojciec: „Jak nie jesteś głodna, to się nie martw. Myślisz, że Pan Bóg nie wie o tym, że nie mamy pieniędzy? On swoim dzieciom nie pozwoli umrzeć z głodu, więc się nie martw”. Odeszłam, ale wcale nie uśmiechnięta. Może po dwóch godzinach zadzwonił dzwonek do drzwi. Odwiedził nas jeden z kapłanów, przyjaciół ojca (był to ks. Arkadiusz Miś), należący do tak zwanych Księża Maryjnych. Przyjechał zobaczyć, co robimy. Księża wiedzieli, że Ojciec Blachnicki prowadzi takie dzieła, nie mając grosza, więc przy odwiedzinach niektórzy zostawiali nam parę złotych. Ten kapłan zostawił na odchodne 100 zł, mówiąc, że na pewno nam się przyda. Ojciec, dumny, że może mi udowodnić prawdę o tym, co mówił, daje mi te pieniądze i mówi: „No i co?”. Zawstydziałam się mojego niedowierzania, ale tylko na tak długo, jak długo miałam pieniądze, potem znów się martwiłam. Daleko było mi do takiej wiary i ufności, jaką posiadał Ojciec. Tego się dopiero uczyłam.

W sierpniu 1960 roku Ojciec postanowił wysłać mnie na leczenie do Szczawnicy. Byłam od dziecka ast-

matyczką, ale nikt nigdy wcześniej nie pomyślał, żeby mnie wysłać do jakiegoś sanatorium. Piszę o tym celowo, żeby każdy mógł zobaczyć Boże działanie i Boże plany. **Bóg zawsze ma plany wobec każdego człowieka i swoich dzieł, a realizuje je systematycznie przez tak zwane przypadki.**

Tym razem było tak: do Szczawnicy na leczenie miałam wyjechać 22 sierpnia 1960 roku. W dniu wyjazdu przyszedłam do Ojca i poprosiłam o pieniądze na podróż i na opłacenie się u siostr służebniczek, gdzie miałam mieszkać, bo do sanatorium miałam chodzić tylko na zabiegi. Ojciec na to: „Rzeczywiście, potrzebujesz pieniędzy”. Otwiera portfel i liczy, liczy, po czym woła z radością: „Jest, starczy ci na bilet w jedną stronę! Nic się nie martw, byle zajedziesz, a siostrom powiedz, że później zapłacisz”.

I tak wyjechałam z Katowic do Szczawnicy z biletem w jedną stronę. Ale nic bez woli Bożej się nie dzieje. Ojciec otrzymał zaproszenie i za kilka dni jechał do Tarnowa z referatem dla kapłanów na temat Krucjaty Wstrzemięźliwości. Otrzymał za to honorarium i postanowił mi te pieniądze przywieźć do Szczawnicy, żeby mogła uregulować wszystko, co trzeba. Przejeżdżając przez Krościenko, odwiedził **księdza proboszcza Bronisława Krzana**, który bywając w Katowicach w ośrodku Krucjaty, zawsze Ojca zapraszał do Krościenka na urlop. Ksiądz proboszcz bardzo się ucieszył z odwiedzin, pokazał ks. Franciszkowi kaplicę Dobrego Pasterza i otaczający ją sad, i znowu powtórzył zaproszenie do przyjazdu na urlop, ale tym razem dodał jeszcze: „I pracownicy też mogą sobie tu przyjechać”. Było to opatrnościowe, bo 29 sierpnia tego roku nagle i niespodziewanie władze komunistyczne zlikwidowały centralę Krucjaty Wstrzemięźliwości. Likwidacja była bezwzględna. Zabrano i wywiezio-

no z ośrodka wszystko: maszyny do pisania, powielacze, wszystkie materiały, które były tam wydawane i przygotowywane do pracy Krucjaty w całej Polsce. Na końcu wyrzucono wszystkich pracowników w nocy o godzinie pierwszej ze słowami: „Wasza działalność jest skończona, nie macie tu co robić”. Następnie barak, w którym mieścił się ośrodek, zaplombowano.

Jeśli Pan Bóg dopuścił do zlikwidowania tak wielkiego dzieła, które przyniosło już tyle wspaniałych owoców, to znaczy, że ma przygotowane dla nas do zrobienia jeszcze coś więcej.

Na drugi dzień, kiedy wspólnota zgromadziła się wokół ks. Franciszka w jego pokoju na plebanii parafii Chrystusa Króla, powiedział on: „Podziękujemy Niepokalanej za to, co się stało, bo **jeśli Pan Bóg dopuścił do zlikwidowania tak wielkiego dzieła, które przyniosło już tyle wspaniałych owoców, to znaczy, że ma przygotowane dla nas do zrobienia jeszcze coś więcej.** A teraz odmówmy *Magnificat*”.

Po likwidacji Krucjaty członkinie Zespołu Niepokalanej pojechały do Krakowa, aby studiować w kolegium sióstr Urszulanek Unii Rzymskiej, a ojciec Franciszek przyjechał do Krościenka, korzystając z zaproszenia księdza proboszcza Krzana. W tym czasie okazało się, że ja nie mogę pozostać w Krakowie z resztą wspólnoty z powodu choroby. Lekarz zalecił mi udać się w stronę Szczawnicy-Krościenka, bo uważał, że tam mogę wrócić do zdrowia. W ten sposób Pan Bóg rozpoczął swoje dzieło w Krościenku nad Dunajcem. Ojciec polecił mi zrobić tak, jak radził lekarz, i przyjechać do Krościenka. Było to 20 października 1960 roku. Od tego dnia Krościenko stało się moim nowym domem.

Zamieszkałam najpierw u ludzi, którzy nieodpłatnie użyczyli mi mieszkania – bo nie mieliśmy żadnych środków finansowych – a następnie ksiądz proboszcz dał mi mieszkanie przy kaplicy Dobrego Pasterza. Po moim przyjeździe ks. Blachnicki wyjechał z Krościenka, bo jego biskup przeznaczył go do pracy kapelana w jednym z katowickich szpitali. W tym czasie cały czas trwało śledztwo w sprawie działalności ks. Franciszka, był on wzywany na przesłuchania. 15 marca 1961 roku z przesłuchania nie wrócił, został aresztowany za „rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości o rzekomym prześladowaniu Kościoła w Polsce”. Stało się tak dlatego, że ks. Blachnicki napisał memoriał, w którym opisał, jak zlikwidowano centralę Krucjaty i co on o tym sądzi i rozesłał go pocztą do księży biskupów i świeckich działaczy Krucjaty Wstrzemięzliwości w wielu diecezjach.

Ojca Franciszka zamknięto w celi, w której siedział już inny więzień. Ksiądz zapytał go: „Za co siedzisz?”, a ten odparł: „Za wódkę. A ty za co?” „Też za wódkę” – odpowiedział Ojciec.

20 czerwca 1961 roku rozpoczęła się pierwsza rozprawa sądowa, a 19 lipca tego roku miała miejsce ostatnia, zakończona wyrokiem: 13 miesięcy więzienia w zawieszeniu na 3 lata. Przy okazji sąd zauważył, że **oskarżony „prowadził działalność społeczną pożyteczną”**.

Po wyjściu z więzienia Ojciec Franciszek przyjechał do Krościenka, bo wiedział, że ja tu pozostałam i reszta wspólnoty z Krakowa spędza tam razem wakacje. Natomiast w październiku tego roku ks. Blachnicki udał się do Lublina, by studiować na KUL-u.

Gdy w 1963 roku Ojciec przyjechał z Lublina do Krościenka na wakacje, powiedział do nas, że nie możemy marnować czasu. Tego też roku zorganizował w Szlachtowej koło Szczawni-

cy pierwszą oazę dla młodzieży – była to oaza Niepokalanej dla dziewcząt. Od tego roku co dwa lata powstawał nowy typ oazy:

- 1963 – oaza Niepokalanej dla młodzieży żeńskiej
- 1965 – wczasy rekolekcyjne dla kapłanów
- 1967 – oaza nowego życia dla młodzieży męskiej
- 1969 – oaza dla młodzieży pracującej i alumnów
- 1971 – oaza studencka i dla dorosłych
- 1973 – oaza rodzin

W międzyczasie powstawały drugie i trzecie stopnie oaz, ponieważ wielu uczestników powracało na kolejne rekolekcje, tak więc Ojciec Franciszek poszerzał tematykę oaz.

Mówił, że to nie urlop ani wakacje, ale czas wspólnego przebywania dla umocnienia się w wierze i próby życia razem. Każdy jest tu po to, by innym z nim było dobrze, by była to prawdziwa oaza, czyli miejsce inne niż to, z którego się przyjechało.

Uczestników w każdym typie oaz było zawsze bardzo dużo: w jednym z turnusów było na przykład 120 studentów, a alumnów z różnych seminariów diecezjalnych i zakonnych przybyło 80. Wszyscy przyjeżdżający na oazy do Krościenka rejestrowali się w przedsionku kaplicy Dobrego Pasterza, gdzie były stanowiska dla poszczególnych typów oaz, a rejestracja trwała od 6.00 rano do 24.00 w nocy. Uczestnicy przyjeżdżali przepętnionymi pociągami i autobusami, stojąc często „na jednej nodze” lub przy niedomkniętych drzwiach.

Przeważnie o 20.00 następowało wspólne rozpoczęcie rekolekcji dla wszystkich grup Mszą Świętą w kaplicy Dobrego Pasterza, gdzie uczestnicy różnych typów rekolekcji mogli zobaczyć się razem i zaraz w każdym budził się entuzjazm, że to cały Kościół bierze



Ks. F. Blachnicki z ks. Wojciechem Danielskim (w latach 1982-1985 moderatorem krajowym Ruchu Światło-Życie) i Dorotą Seweryn na Kopiejskiej Górze (1974 r.)

udział w takich rekolekcjach: dzieci, młodzież, studenci, alumni, kapłani, siostry zakonne i całe rodziny z małymi dziećmi. Ojciec Franciszek – przeważnie rozpoczynający te rekolekcje – sam zachwycony tą różnorodnością, **objasniał w homilii, co to jest oaza i po co każdy przyjechał; mówił, że to nie urlop ani wakacje, ale czas wspólnego przebywania dla umocnienia się w wierze i próby życia razem. Każdy jest tu po to, by innym z nim było dobrze, by była to prawdziwa oaza, czyli miejsce inne niż to, z którego się przyjechało. Chodzi o to, by tu się napęłnić Bożą miłością i wrócić, by czynić innym dobrze.** Po Mszy Świętej widoczne były pierwsze owoce tej homilii: wiele osób podchodziło do innych z propozycją pomocy np. przez zanieśenie walizki (wielu przychodziło na Eucharystię prosto z drogi), czy pchanie wózka z dzieckiem.

Jak już wspominałam na początku, czasy były trudne pod każdym względem, również i tym materialnym. Nie było tylu domów, trudno było znaleźć miejsca na ulokowanie tylu uczestników. Najlepsze kwatery były wynajmowane przez wczasy pracownicze; każda fabryka czy kopalnia, wysyłając swoich pracowników na wczasy, wynajmowała także prywatne lokale. Dla oaz zostawała tylko resztką niewynajęta, czyli kwatery bez łazienek; ubikacje w większości domów były na dworze, a mycie odbywało się w misce lub w potoku. Dla tylu uczestników trzeba było zorganizować kilka kuchni, z czym było najtrudniej, bo gospodarze przeważnie mieli tylko swoje małe piece do gotowania, a tu potrzebne były duże piece i duże garnki. Często taka kuchnia mieściła się gdzieś w piwnicy. Gospodarze niechętnie wynajmowali te miejsca, bojąc się kontroli; wiadomo,

że tam, gdzie jest kuchnia, spędza się wiele czasu i gromadzą się wszyscy, jest dużo hałasu i trudno na taki dom nie zwrócić uwagi.

Wyposażenie kuchni – to dopiero była trudna sprawa. Nie było można kupić dużych garnków, odpowiedniej ilości talerzy, szklanek czy sztućców. Pośliki też były skromne, po pierwsze dlatego, że finanse były małe, po drugie – nie było wielkiego wyboru żywności; jeżeli chodzi o śniadania i kolacje – do chleba bardzo często podawało się dżem kupowany w słoikach, które potem służyły za szklanki do herbaty, czy nawet za „talerz” do zupy. **Młodzież i studenci z wszystkiego potrafili sobie robić żarty, żeby nie narzekać i na przykład rano pozdrawiali się „Dżem dobry”, dżem nazywali oazową szynką a słoiki po dżemie – kryształami.**

Na jednym z turnusów zabrakło dla chłopców miejsca na zakwaterowanie. Nie było wyjścia – żeby nie odsyłać wszystkich do domu, dostosowano małą chatkę, która stała na podwórku domu przy ul. Jagiellońskiej i służyła poprzedniemu właścicielowi jako miejsce do suszenia owoców czy innych rzeczy. Ojciec zachęcił chłopaków i wzięli się do roboty. Wraz z robotnikami przygotowali sobie miejsce do spania, a po skończonej pracy nad bardzo niskim wejściem umieścili napis: **„Grand Hotel”**.

Ojciec zachęcał młodzież i dzieci, by pisali listy do rodziców (żeby się nie zamartwiali, że dzieciom jest źle). Jeden z chłopaków napisał: *Mamo, mieszkam w Grand Hotelu, piję z kryształów i codziennie jem szynkę oazową. Jak wrócę do domu, to też tak będę jadł. Mama była szczęśliwa, że dziecko trafiło w tak wspaniałe miejsce, nie mogła się tylko nadziwić, skąd oni biorą tę szynkę, kiedy ona nawet po znajomości nie może jednego dekagrama spod lady dostać, dlatego odpisała synowi: Dobrze, ale ciekawe, skąd wezmę ci tę szynkę.*

Inne dziecko z oazy dzieci Bożych, którą prowadziła Grażyna Miąsik, napisało: *Mamo, jutro mamy dzień biczowania. Mama przerażona pobiegła do sąsiadki i krzyczy: „Co oni tam robią z naszymi dziećmi? Jedźmy natychmiast, żeby do tego nie doszło!”. I nocnym pociągami przyjechały z Wrocławia wcześniej rano, gdy jeszcze wszyscy spali, do oazy, która mieściła się w Krośnicy. Gospodyni domu otworzyła drzwi, a tu dwie rozwścieczone kobiety krzyczą: „Co tu się dzieje?”. Gospodyni, nie wiedząc, o czym kobiety mówią, budzi Grażynę. Ta idzie do nich, a one pokazują jej list z krzykiem. Grażyna wzięła list i zaczęła się serdecznie śmiać, tłumacząc matkom, że chodzi o kolejną tajemnicę różańca, która przypadła na ten dzień: tajemnicę biczowania Pana Jezusa. Kobiety odetchnęły z ulgą i się zawstydzily, Grażyna zaś, wykorzystując to, poprosiła je o gotowanie dzieciom obiadów, bo nie było na tej oazie kuchni. I panie zostały.*

„Sami nie będziemy wyjeżdżać, trwamy do końca, chyba że przyjadą i będą nas ładować na samochody”.

Ponieważ oazy bardzo szybko się rozwijały i tysiące uczestników przyjeżdżało w góry, organizowaliśmy oazy w wielu wioskach w promieniu około 50 km od Krościenka. Przeciwnikom oaz trudno było tego nie zauważyć. Już od początku pierwszej oazy komuniści chcieli ją zlikwidować. Przychodziły kontrole i nakazy rozwiązywania tych „nielegalnych obozów”. Ojciec Franciszek mówił do grup: **„Sami nie będziemy wyjeżdżać, trwamy do końca, chyba że przyjadą i będą nas ładować na samochody. Nie robimy niczego złego i nikomu nie szkodzimy”**.

Kardynał Karol Wojtyła, który odwiedzał nas i oazy każdego roku od 1970 r. aż do swego wyboru na papie-

za, bardzo cenił ks. Franciszka Blachnickiego i to wielkie dzieło, jakim jest Ruch Światło-Życie. Przy każdej prawie okazji mówił do zgromadzonych ludzi na różnych pielgrzymkach, że rekolekcje oazowe są legalne i że popiera wszystkich, którzy przyjmują oazowiczów; tłumaczył, że nikt nie może im tego zabronić ani nie ma prawa zakazać. Kto przeskadza w rekolekcjach, czyni bezprawie. Do parafii, w których odbywały się rekolekcje oazowe, napisał nawet w tej sprawie komunikat do odczytania z amby.

Komuniści zgryzali zębami i na różny sposób próbowali przeskadzać. Chcieli koniecznie zniszczyć to wielkie dzieło Boże. Wojewoda sądecki w latach 1975-1980, słynny Lech Bafia, zapowiedział zaraz na początku swego urzędowania, że on z oazami sobie poradzi. Powiedział: „Razem nie będziemy istnieć; albo ja, albo oazy”. I co? Jego już dawno nie ma, a oazy istnieją. Za jego „panowania” były rzeczywiście największe trudności. Kontrolę przychodziły do każdego domu, gdzie zakwaterowani byli oazowicze. **Na kontrolę przychodziło kilka osób: milicjant, ktoś z wydziału oświaty, z sanepidu, z biura meldunkowego i ze straży pożarnej. Przynajmniej jeden z nich powinien być znaleźć powód do ukarania gospodarza, żeby można było nałożyć grzywnę.** Np. zdarzyło się, że ktoś z uczestników rekolekcji był niezameldowany, korki od prądu nie były w porządku, powodem mogło być i to, że u kogoś w nowym domu były za wysokie progi. Jeżeli gospodarz nie zapłacił grzywny, przychodził komornik i zabierał, co chciał, np. krowę. Gospodarzom było coraz trudniej to znosić, dlatego Ojciec Franciszek polecił im przynosić te nakazy płatnicze do niego. Było tego bardzo dużo. Dlatego Ojciec poprosił oazowiczów, by na nazwisko gospodarza, u którego byli na kwatery, wysyłali do urzędu skarbowego choć

drobne kwoty – po 10 złotych. Oazowicze ten apel podjęli z wielkim entuzjazmem i urząd skarbowy otrzymał setki takich przekazów pieniężnych. Ponieważ wszystkie one musiały być zaksięgowane, przerosło to możliwości urzędu – i ostatecznie przestano nękać gospodarzy.

Podobna sytuacja wydarzyła się, gdy postanowiono ukarać ks. Franciszka tym, że nie przyznano Kopiej Górcę opatu na zimę. Na apel Ojca oazowicze przysłali w sumie około trzech ton węgla – pocztą, w paczkach po 5, 10 kg. Te nietypowe przesyłki sprawiły pocztę ogromny problem zarówno ilością, jak i jakością (paczki często miały uszkodzenia i bardzo brudziły). Ostatecznie po interwencji pracowników poczty w urzędzie gminy – opał Kopiej Górcę przyznano.

To nie są bajki – tak naprawdę wyglądały początki oazy. Wiele jeszcze innych cudów Pan Bóg uczynił dla swego dzieła, które przez Ojca Franciszka Blachnickiego powołał do życia, bo Ojciec niczym się nie zrażał, nie załamywał; jego wiara była konsekwentna, a ufność – bezgraniczna. Z każdą wolą Bożą się zgadzał, za wszystko dziękował i dla Pana Boga był gotów oddać swoje życie, więc żaden przeciwnik nie mógł go pokonać.

Dziękuję Panu Bogu za to, że bez jakiegokolwiek zasługi znalazłam się na drodze ks. Franciszka i mogłam się od niego uczyć, podziwiać Boże dzieło przez niego prowadzone i w nim uczestniczyć.

Dorota Seweryn

Dorota Seweryn – bliska współpracownica ks. Blachnickiego od początku jego pracy duszpasterskiej w diecezji katowickiej. W 1958 r. wraz z Joanną Panek, Zuzanną Podlewską, Zytą Kocur i Gizelą Skop zawiązały wspólnotę (Zespół Niepokalanej), która dała początek Instytutowi Niepokalanej Matki Kościoła. Obecnie mieszka i posługuje w Centrum Ruchu Światło-Życie w Krościenku.

Wspomnienia siostry Jadwigi Skudro o ks. Blachnickim

OD REDAKCJI: Poniższe wspomnienia zostały spisane przez siostrę Jadwigę Skudro na prośbę kręgu centralnego DK i ukazały się w odcinkach w numerach 69-75 „Listu DK”. Zostały też opublikowane w nr 115 „Listu”, poświęconym w całości siostrze Jadwidze.

Powstawanie i rozwój oaz w Polsce

W Polsce, z rokiem 1969 rozpoczął się okres wyjątkowo szybkiego rozwoju oaz młodzieżowych, które pod niewątpliwym wpływem soborowej Konstytucji „Lumen Gentium” zaczynają nazywać się oazami żywego Kościoła. Pragnienie zaś kontynuowania przeżycia, doświadczenia Kościoła w spotkaniu osobowym z Chrystusem i we wspólnocie braterskiej, również poza oazą rekolekcyjną w małych grupach parafialnych, dało początek Ruchowi Żywego Kościoła. Ruch ten od 1976 r. nazywa siebie Ruchem Światło-Życie, wyrażając w ten sposób swój podstawowy charyzmat. Metoda rekolekcyjna tzw. oazy została wypracowana w drugiej połowie lat 50. i była stosowana najpierw do grup dziecięcych w wieku lat 11-14.

W latach 60. podejmowane były próby zastosowania tej metody do grup młodzieżowych w wieku lat 14-18, najpierw dziewcząt, potem chłopców. Grupy młodzieżowe wracające z oaz tworzyły w parafiach wspólnoty służby liturgicznej. Na początku lat 70. powstawały również grupy kapłanów, alumnów, studentów i młodzieży pracującej, wywodzące się z oaz rekolekcyjnych dla nich organizowanych.

Konieczność specjalnej formacji małżonków

Po roku 1970 zrodził się w sercu ks. Franciszka Blachnickiego nowy pomysł – ileż on ich miał! Do świadomości jego mocno dotarła ta prawda, że

rodzina to podstawa w wychowaniu młodego pokolenia. W tym celu konieczną okazała się specjalna formacja rodziców. Do już istniejących typów oaz dołączył oazy rodzin, z których później rozwinął się ruch wspólnoty rodzinnej, nazywany od 1978 r. Ruchem Domowy Kościół. Od początku jasne było dla niego, że metody, program i cała formacja małżeńska musi być inna, niż w ruchu młodzieżowym. Chodzi przecież o autentyczne, dojrzałe chrześcijaństwo pary małżeńskiej, nie pojedynczej osoby – chłopca czy dziewczyny, osoby żyjącej samotnie, chodzi o prawdziwie ewangeliczne życie małżonków, które uzdolni ich do wychowania dzieci.

Dlaczego duchowość małżeńska od Equipes Notre-Dame (END)?

Właśnie wtedy, gdy zastanawiał się nad koniecznością wypracowania programu formacyjnego właściwego dla małżeństw, ktoś dostarczył mu kilka pism zawierających zasadnicze informacje o międzynarodowym ruchu małżeństw katolickich Equipes Notre-Dame, powstałym we Francji w 1938 r., którego założycielem jest ks. Henri Caffarel wraz z czterema młodymi małżeństwami. Napisał wtedy Ojciec: „Po co mam wybijać nowe drzwi, gdy ktoś to już zrobił, a to co zrobił, zdaje egzamin!”. Ten zdany egzamin to zjednoczenie, uszczęśliwienie i doprowadzenie do głębokiego uczestnictwa w życiu chrześcijańskim par małżeńskich – doprowadzenie ich do Boga, prowadzenie do świętości. Specyficzną cechą ruchu Equipes Notre-Dame

jest duchowość małżeńska, czyli wzajemne pomaganie sobie małżonków w dążeniu do celu, głęboka ich jedność między sobą i z Bogiem. Duchowość małżeńską osiągają stopniowo, dzięki stosowaniu w ich życiu specjalnych metod (zobowiązania), które oparte przede wszystkim na łasce sakramentu małżeństwa, a także na psychologii, przemieniają ich życie. **Ks. Franciszek Blachnicki zdecydował wówczas połączyć charyzmaty, cele, metody ruchu Equipes Notre-Dame i Ruchu Światło-Życie.** Śledząc dokładnie zapisy Ojca z tamtych czasów, możemy zauważyć, jak stopniowo i coraz wyraźniej ukazywała się mu Jego wizja Ruchu, który początkowo nazywał Wspólnotami Rodzinnymi Ruchu Światło-Życie, a potem Ruchem Domowego Kościoła. W swoich zapisach w wielu miejscach zaznaczał, iż w tworzeniu tej nowej gałęzi korzystał z trzech źródeł inspiracji. Były to:

1. Sobór Watykański II (13 z 16 dokumentów soborowych mówi o małżeństwie i rodzinie);

2. Karta END (charyzmat, cele, formacja, metody, struktury);

3. Ruch Światło-Życie (zwany wcześniej Ruchem Żywego Kościoła).

Zapiski te, tak dla nas cenne, przekazał mi, gdy objęłam Sekretariat Domowego Kościoła.

Pierwsze oazy rodzin w Krościenku

Pierwsze rodziny przyjechały na oazę do Krościenka już w czerwcu 1973 r. Odbyły się wtedy dwa turnusy oaz rodzinnych, w których uczestniczyło około 150 osób. Od razu przydzielono im osobne pomieszczenia, osobnego moderatora – był nim ks. Stefan Patryas, osobną organizatorkę – Krystynę Kegel. Ustalono osobne zajęcia, osobny regulamin. Nie było jeszcze ustalonego programu. Podobno książd moderator otrzymywał od Ojca na każdy dzień nowe pomoce.

Pomagała Ojcu pani docent Jelinowska, która będąc we Francji zapoznała się swego czasu z END.

Po rekolekcjach ks. Blachnicki zabrał się do tworzenia pierwszej teczki formacyjnej. Był to program bardzo dokładnie opracowany na 15 dni oazy. Zawierał ponad 400 stron. Miał więc wszystko: szkołę apostołską, ewangeliczne rewizje życia, modlitwy, wiele cytatów z dokumentów soborowych, materiały formacyjne ruchu END. Według tej teczki prowadzono przez kilka lat oazy rodzin w Krościenku, a potem i w innych ośrodkach. Teczka ta ukończona została na przełomie 1973/74 roku.

Zaproszenie do Krościenka i obiad z ks. Blachnickim

W czerwcu 1974 roku otrzymałam pierwszą kartkę od ks. Blachnickiego. Nie wiem, jak się o mnie dowiedział, kto mu dał adres. Treść była krótka: „Czy siostra może przyjechać do Krościenka na dwa tygodnie w lipcu, aby podzielić się wiadomościami o END?”. Odpisałam: „Mogę, gdyż urlop mam w lipcu. Ale czy lepsze są dla Księdza dwa tygodnie początkowe, czy końcowe lipca?”. Odpowiedź była natychmiastowa: „Proszę przyjechać od 1 do 31 lipca”. Typowy Ojciec. Adieu, mój urlopie! Przed samym wyjazdem otrzymałam tę ponad 400-stronicową teczkę, aby się przygotować przed pierwszym turnusem. Zdążyłam przeczytać 10 stron. Więcej nic nie wiedziałam. Do Krościenka przyjechałam w końcu czerwca 1974 r., w porze poobiedniej. Ponieważ ks. Blachnicki też się spóźnił na obiad, więc spożyliśmy go razem. Opowiedziałam o moich spotkaniach z END. Powiedziałam wówczas: „Tak, chyba wiele moglibyśmy skorzystać z ich formacji i duchowości, no i ewentualnie z niektórych struktur”. Na co Ojciec zareplikował spontanicznie: „Dlaczego z niektórych, a nie ze wszystkich?”.

Diakonia w kuchni i „awans” na animatorkę

Potem Ojciec przedstawił mnie księdzu moderatorowi i głównej organizatorce oazy rodzin – Krysii Kegel, jako pomoc dla oazy rodzin. Ale nie powiedział o jaką pomoc tu chodziło, po co przyjechałam. Krysia, myśląc o siostrach zakonnych, które przyjeżdżały nieraz gotować na oazach młodzieżowych, uznała, że taka leciwa osoba jak ja będzie dobrą pomocnicą kuchenną u rodzin. Cała trudność była jednak w tym, że nie posiadałam właściwych dla tej funkcji uzdolnień, a nowy piec kuchenny był nieraz powodem też wywoływania dymem.

Ojciec miał swoją metodę „porządkowania” spraw. Nie było gromów, uwag, tylko zaproszenie na kawę.

Krysia dawała mi codziennie godzinę „urlopu”, bym mogła uczestniczyć w szkole apostołskiej. Ks. Blachnicki – moderator oazy, zamiast męczyć uczestników akademickimi wykładami, świetnie umiał naprowadzić pytaniami na problem, tak że sami uczestnicy dochodzili do właściwych wniosków. Brałam aktywny udział w tych dyskusjach, często cytując dokumenty soborowe, jako że miałam za sobą niedawno zdany egzamin w Instytucie Rodziny. Zwróciło to uwagę zaprzyjaźnionego z ks. Blachnickim małżeństwa z Lublina. Wspomnieli mu, że siostra z kuchni mogłaby im pomóc w omawianiu niektórych problemów. „A co ona robi w kuchni?” – zapytał Ojciec. „Pali, sprząta, gotuje” – padła odpowiedź. Z miejsca straciłam posadę i na drugi dzień uczyłam już poszczególne grupy dzielenia się ewangelią. Na następny turnus zostałam jako animatorka. Pamiętam, jak podczas jednego z następnych turnusów, z powodu niezrównoważenia niektórych osób z diakonii, były nie-

przyjemne zgrzyty, nie licujące z normalną oazową atmosferą.

Ojciec miał swoją metodę „porządkowania” spraw. Nie było gromów, uwag, tylko zaproszenie na kawę (a kawa była wtedy bardzo droga i trudno było ją kupić). Zapytał nas kiedyś: „Czy wiecie, co to jest kawa? To taki napój, który pija oaza ustami swej diakonii”. Gdy po kilku latach wspomniałam Ojcu, że chyba już zapomniał o oazie rodzin, bo nas na kawę nie zaprasza, odpowiedział: „Nie ma potrzeby, bo przecież życie zgodne i łagodne”. Ale potem oczywiście zaprosił.

Częstochowa – pierwsze podsumowanie oaz dla rodzin

Po dwóch latach wakacji oazowych (1973 i 1974), tzn. po pięciu turnusach, Ojciec po raz pierwszy zwołał historyczne podsumowanie dla rodzin. Przyjechały do Częstochowy osoby, które prowadziły ubiegłe turnusy oraz osoby specjalnie zaproszone, orientujące się w sprawach formacji rodzinnej, mogące udzielić dalszych rad. Był więc obecny bp Kazimierz Majdański, ówczesny wiceprzewodniczący Komisji Episkopatu do spraw Rodzin, pani Hanna Święcicka – pisarz i pedagog, pan Adamski – socjolog i inni goście. Po przeczytaniu sprawozdań dotyczących tego zapoczątkowanego ruchu rodzin, po zapoznaniu się ze świadectwami uczestników i z ankietami, ks. Blachnicki prosił gości o podzielenie się swymi spostrzeżeniami. Pamiętam dwa ważne wydarzenia, które miały wówczas miejsce. Najpierw pan Adamski, po podkreśleniu niektórych pozytywów, zaproponował, czy nie byłoby wskazane, aby wśród uczestników przeprowadzić pewną selekcję, zależną od stopnia wykształcenia. Wśród spokojnej dyskusji nagle wybuchło ogólne „NIE!”. Ci, co przeżyli oazy, zdawali już sobie sprawę, że atmosfera, jaka panowała na wszystkich pięciu turnusach była wynikiem nie poziomu intelektualnego

uczestników, ale obecności Chrystusa, który jedyny potrafi łączyć, niwelować różnice; tylko On może stworzyć między nami atmosferę ewangeliczną.

Klamka zapadła! Misyjne wojaże po Polsce

Drugi moment, prawdziwie historyczny, miał niezrozumiałe wówczas dla nas konsekwencje. Krysia Kegel, tak jakoś od niechcienia, przerzucała kartki swojego zeszytu, odczytując miejscowości, z których przyjeżdżali uczestnicy tych pierwszych pięciu turnusów oazowych. Byli to ludzie z Krakowa i Przemyśla, Lublina i Częstochowy, Łodzi i Warszawy, Białegostoku, Łomży, Gdyni, Olsztyna, Gorzowa, Poznania, Bydgoszczy, Wrocławia i może jeszcze skądinąd. Zaległa cisza. **Ojca nagle olśniło! Podjął decyzję: „W takim razie zwalniam zaraz ks. Zabielskiego z samochodem. Niech obwiezie Krysię Kegel i Siostrę Jadwigę po wszystkich miastach, skąd były rodziny na rekollekcjach w Krościenku. Niech znajdą odpowiednich moderatorów i niech zakładają kręgi.** Ja doślę im materiały formacyjne do pracy rocznej jeszcze przed wyjazdem”. „Roma locuta, causa finta”. Klamka zapadła.

Pracowałam wówczas u bp. Majdańskiego. Ksiądz biskup wyjechał przed zakończeniem naszego spotkania w Częstochowie i o decyzji nagle podjętej przez ks. Blachnickiego nic nie wiedział. Gdy wróciłam do Włocławka, gdzie pracowałam, okazało się, że wyjeżdża on na dłuższy czas. Nie wspomniałam mu jednak o projekcie wyjazdu w Polskę, ufając, że wróci, zanim Ojciec przygotuje obiecane materiały. Ale nie znałam Ojca! Ledwie ks. Biskup odjechał, przyszedł telegram: „Wszystko gotowe, jutro wyjazd w Polskę z Krościenka”. Co robić? Obowiązywał mnie przecież stosunek pracy. Powiedziałam Ojcu w Krościenku, że ksiądz biskup chyba

mnie wyrzuci. A Ojciec na to: „Niechaj tylko siostrę wyrzuci, to ja zaraz przyjmę”. Nie wyrzucił. Wszystko zostało dobrze załatwione i uzgodnione z moimi przełożonymi. Wyruszyliśmy w pierwszą podróż misyjną (tak nazwał ją Ojciec), a wkrótce potem została oddelegowana przez Zgromadzenie do pracy w oazach rodzin. (...)

W drodze dokszałcaliśmy się, czytając głośno lekturę teologiczno-mażeńską. W miejscowościach, w których żyły rodziny będące latem na oazie w Krościenku, organizowaliśmy spotkania. Przychodzili również inni ludzie. Zawsze szukaliśmy księdza. Potem przeprowadzaliśmy pogadanki, instruowaliśmy, czytaliśmy świadectwa, odpowiadaliśmy na pytania. Było duże zainteresowanie kręgami.

Luksusowa podróż jednak szybko się skończyła. Ojciec odwołał samochód. Dalsze dwie trzecie podróży odbywaliśmy rozklekotanymi autobusami lub przepełnionymi pociągami. To było bardziej po oazowemu.

W jednej z miejscowości zdarzył się zabawny incydent. Podobnie jak w innych miastach, zorganizowaliśmy spotkanie dla zainteresowanych kręgami rodzin. Niespodziewanie pojawił się tam ks. Blachnicki. Był obecny na moim wykładzie. Przyszło sporo ludzi: księży zainteresowani pracą duszpasterską z rodzinami, oazowicze z rekollekcji wakacyjnych. Słuchali wykładu z zainteresowaniem, w skupieniu, aż do chwili, w której powiedziałam, że spotkania miesięczne kręgów odbywają się w domach rodzinnych. Oburzenie, protest, że to odciąganie ludzi od Kościoła, odstępstwo itd. Dzięki Bogu, Ojciec Blachnicki zabrał głos i sam wytłumaczył powody takiej organizacji kręgów miesięcznych. Mimo to jeden z panów na koniec wyraził swój lęk: „Co na to powiedzą władze? Jakie konsekwencje dla przyszłych kręgów, dla poszczególnych obywateli?”. Ks. Blachnicki spokojnie odpowiedział: „**Proszę**

pana, byłem kiedyś w szkole oficerskiej i tam tłumaczyli nam, że nigdy nie wolno porzucać placówki, która jeszcze nie była atakowana. Czego się bać, jeśli jeszcze nic się nie dzieje?”.

W końcu listopada odwiedziłyśmy z Krysią ks. Blachnickiego w jego mieszkaniu, w seminarium katowickim, które wówczas mieściło się w Krakowie. **Usta nam się nie zamykały, gdy opowiadałyśmy o wszystkich cudach zdziałanych przez Pana. Trzydzieści sześć kręgów rozpoczęło swoją pracę formacyjną. Ojciec pełen radości (nie zapomnę tego wyrazu twarzy) przyrównał nas do uczniów, którzy wracali ze swojej pierwszej podróży misyjnej: Wróciło siedemdziesięciu dwóch (nas tylko dwie), z radością mówiąc: „Panie, przez wzgląd na Twoje imię, nawet złe duchy nam się poddają”. Wtedy rzekł do nich: „...Jednak nie z tego się cieszcie, że duchy się wam poddają, lecz cieszcie się, że wasze imiona zapisane są w niebie” (Łk 10,17-20). (...)**

Ks. Blachnicki był Założycielem, jego zdanie było najważniejsze; on decydował, ale liczył się zawsze z opinią innych, starał się ich wysłuchać i zrozumieć. Coraz wyraźniej opinie, decyzje były podejmowane wspólnie.

Kolejne Podsumowania dla rodzin

W roku 1975 normalnie przebiegają trzy turnusy oazy rodzin w Krościenku, a także w kilku innych miejscowościach Polski. Tradycyjnie we wrześniu Ojciec zwołał drugie podsumowanie dla rodzin. Księża moderatorzy oaz i kręgów, pary animatorskie kręgów lub pary prowadzące rekolekcje są już licznie reprezentowani.

Ostatnio jeden z księży, który od początku pracował z ks. Blachnickim, zwrócił mi uwagę na pewną specyfikę jego postępowania. Ojciec był Założycielem, on jeden miał dany od Boga charyzmat, a jednak wszystko, co się tworzyło, decydowało, ugruntowy-

wało, dokonywało się oddolnie. Wybitnym tego przykładem było właśnie doroczne podsumowanie rodzin. **Ks. Blachnicki był Założycielem, jego zdanie było najważniejsze; on decydował, ale liczył się zawsze z opinią innych, starał się ich wysłuchać i zrozumieć.** Coraz wyraźniej opinie, decyzje były podejmowane wspólnie. Ciekawy jest zestaw fotografii z kolejnych podsumowań. Najpierw przy stole prezydialnym oprócz Ojca byli moderatorzy rodzin i ja. Potem coraz szacowniejsze miejsca zaczęły zajmować odpowiedzialne małżeństwa. **Takie było założenie ks. Blachnickiego. Ruch miał być ruchem laikatu, ale zawsze pozostawać pod ochroną i duchowym przewodnictwem władzy kościelnej. (...)**

Potrzeba ciągłych konsultacji, zmian, ulepszeń

Rok akademicki 1975/76 był rokiem bardzo gwałtownego rozwoju kręgów. Powstawały one zbyt szybko. Wzywano mnie do diecezji, parafii, poszczególnych kręgów, lub sam Ojciec wysyłał mnie tam, gdzie działa się coś niezgodnego z planem, który wytoczył. Zawsze zdawałam mu relację z pracy kręgów, z problemów. Często wspólnie omawialiśmy różne sprawy, próbowaliśmy coś zmieniać, wycofywaliśmy się z niektórych zmian, coś ulepszaliśmy, pytaliśmy innych o zdanie. Doszliśmy do przekonania, że materiały formacyjne rozdane pierwszym kręgom nie są odpowiednie. Dawno schowana walizka z dokumentami END stała się nieocenionym ratunkiem. Omawialiśmy też program powstałych czterodniowych ORAR, odbywających się w ciągu roku szkolnego.

Niektórzy twierdzili, że na takie rekolekcje rodziny nie będą przyjeżdżały, bo nie mają urlopów, bo nie mają co zrobić z dziećmi itd. „Proroctwo” nie sprawdziło się. Kręgi powstawały

bardzo szybko. Nie było jeszcze małżeństw odpowiedzialnych do prowadzenia kręgów. Sama musiałam decydować o różnych sprawach. Kiedyś, gdy natarczywie ubiegałam się o chwilę czasu u Ojca dla omówienia spraw związanych z Domowym Kościołem, Ojciec niecierpliwie odpowiedział: „Choć jeden dział, o który jestem spokojny, a siostra zwraca mi głowę”. To, co powiedział, było dla mnie bardzo cenne, a jak powiedział – nieważne.

Nigdy Ojciec nie wyrządził mi najmniejszej przykrości, czy to jakąś uwagą, czy tonem. Byłam zawsze pewna Jego życzliwości i zaufania.

Nowe dzieło Ojca: List „Domowy Kościół”. Redakcyjne rozmowy

W listopadzie 1975 r. Ojciec podjął nowe dzieło. Zostało wydane pierwsze pismo w Ruchu: „List Domowy Kościół” – naturalnie bez niczyjego pozwolenia. Redaktorem był Ojciec. Moim zadaniem było dostarczanie do każdego numeru przetłumaczonych z języka francuskiego z materiałów END, miesięcznych spotkań formacyjnych, oraz informowanie czytelników o tym, co się dzieje lub będzie działo w Domowym Kościele. W zależności od potrzeb, Ojciec sam pisał artykuły dotyczące liturgii, spraw rodziny, wychowania dzieci itp., lub korzystał z pomocy innych. Ani Ojciec, ani ja, nie mieliśmy czasu na redagowanie „Listu”, dlatego często sprawy redakcyjne stawały się naszą „kością niezgody”, co zresztą bardzo miłe wspominam. Rozmowa zaczynała się najczęściej tak: „Czy siostra ma już wszystko przetłumaczone do następnego numeru?”. Odpowiadałam: „Jeszcze nie skończyłam, ponieważ wczoraj wróciłam z Przemyśla, Gdyni, Łodzi i Białegostoku. Postaram się dokończyć w ciągu dwóch dni”. Ojciec (głosem nieco podniesionym): „Tak, ale ja tego już potrzebuję. Dla-

czego siostra nie zrobiła tego wcześniej? To jest przecież najważniejsze. Numer nie wyjdzie na czas”. Wkrótce potem Ojciec reflektował się, że dostało mi się niesłusznie i chciał to jakoś zatuszować. I tak, jak zawsze był dobry i uczynny, robił się wówczas przedobry i przeuczynny. Wiedziałam, że gdy Go w tym czasie o coś poproszę (chodziło zawsze o wspólną sprawę), to na pewno otrzymam. Korzystałam z okazji. Np.: „Czy Ojciec mógłby porozmawiać z księdzem X, czy też z urzędnikiem Y? Sprawa na pewno przybrałaby inny bieg”. Wiedziałam, że Ojciec na pewno to zrobi. Albo: „Gdyby Ojciec mógł napisać do Domowego Kościoła artykuł o tym i o tym, to wszystko by się wyjaśniło”. Artykuł był w następnym numerze.

Pamiętam podobny przypadek z Krościenka. Przyjechałam po Bożym Narodzeniu. Chciałam wziąć udział w ORD, a Ojciec na powitanie: „Ma siostra przetłumaczone artykuły?” – „Proszę Ojca, właśnie miałam to zrobić zaraz po ORD”. – „Kiedy one są mi potrzebne zaraz. Właśnie teraz miałbym czas na to. A tak – nie wiadomo kiedy go znajdę”. Nie zawsze się poddawałam: „Dobrze, od razu zabiorę się do tłumaczenia i nie będę uczestniczyła w ORD, a potem i tak moje tłumaczenia będą leżały na biurku Ojca dwa miesiące”. Tego wieczoru dostałam wysokiej gorączki z powodu najwzrokliwszej grypy. Więc ani tłumaczenia, ani ORD nie wchodziły w rachubę. Jeden z kleryków powiedział Ojcu: „Ojciec tak nakrzyczał na siostrę Jadwigę (rozmowa była przy wszystkich), że aż się pochorowała”. I Ojciec uwierzył! Był dla mnie przedobry, gdy wracałam do zdrowia. A ile potrzebnych rzeczy zrobił wtedy dla Domowego Kościoła na moją prośbę! Nigdy Ojciec nie wyrządził mi najmniejszej przykrości, czy to jakąś uwagą, czy tonem. Byłam zawsze pewna Jego



Ks. F. Blachnicki i s. J. Skudro podczas jednej z pierwszych Krajowych Kongregacji Odpowiedzialnych (Krościenko, rok 1976 lub 1977)

życzliwości i zaufania. A przyznam się, że nawet pragnęłam czasem „obe-rwać”, bo korzystał później na tym Domowy Kościół.

Ekumeniczne kontakty z ruchem Agape

W 1974 r. pod wpływem międzynarodowego ruchu Agape uległy zmianie niektóre punkty programu oazowego. Ekumeniczne kontakty Ojca w tamtym czasie napotykały na trudności. Ojciec wykorzystał pewne formy ruchu Agape, które ułatwiały dążenie do celów, jakie wyznaczył dla całego Ruchu. Dla rodzin bardzo pożyteczne okazały się rozmowy ewangeliczne, rekolekcje ewangelizacyjne, cztery prawa życia duchowego itd. Ks. Blachnicki opracował wówczas, częściowo nowy, program oazy I stopnia i dalszą formację tzw. deuterokatechumenalną. Ojciec miał jednak swój plan, jeśli chodzi o dalszą formację rodzin. Ja początkowo nie zorientowałam się w tych planach. Niech zaświadcza o tym następujące wydarzenia.

Nabożeństwo Rozesłania dla rodzin

Wydarzenie pierwsze. Do tej pory (przed 1977 r.) piętnastego dnia oazy było tzw. rozesłanie. Zbierały się wszystkie oazy krościńskie I stopnia w kaplicy Dobrego Pasterza. Było nabożeństwo, w czasie którego delegaci poszczególnych oaz mówili krótkie świadectwa, składali deklaracje. W 14. dniu oazy omawiałam i przygotowywałam z animatorami udział oazy rodzin w tym nabożeństwie. Ale tego samego dnia, podczas rannego spotkania moderatorów, ks. Blachnicki zwrócił się do mnie: „Wie siostra, pomyślałem sobie, że z rodzinami zrobimy inne Rozesłanie. Niech rodziny nie przychodzą na nabożeństwo do Dobrego Pasterza. Ja potem przyjdę do was na Jagiellońską i inaczej to przeprowadzimy”. Jęknęłam: „Ojcie, ja już wszystko przygotowałam, wyćwiczyłam, wszystko gotowe, a teraz znowu zaczynać wszystko od początku?”. Ojciec uśmiechnął się figlarnie – „Jak siostra woli, ja ustąpię, przecież wszy-

scy wiedzą, że nie jestem uparty”. Księża się głośno roześmiali, Ojciec również. Ostatecznie to ja ustąpiłam. I dobrze, że się tak stało. Jasno ukazało się, że mimo podobnego programu oazowego, rodziny przez inne nabożeństwo wchodzi w inny rodzaj deuterokatechumenatu i podążają innymi drogami. W ośrodku rekolekcyjnym na Jagiellońskiej ustawiliśmy ołtarz przed werandą, świece, kwiaty. Ojciec przewodniczył nabożeństwu. Była liturgia słowa, naturalnie homilia, a po niej małżeństwa, które zdecydowały się na pójście ukazaną im w czasie oazy drogą, że świecą zapaloną od paschału, deklarowały założenie nowego kręgu lub włączenie się do już istniejącego. Wraz ze specjalnym uroczystym błogosławieństwem otrzymywały egzemplarz Nowego Testamentu.

Co z programem 10 Kroków ku dojrzałości chrześcijańskiej?

Wydarzenie drugie. Na kolejnym podsumowaniu (1977 r.) miała miejsce długa i zasadnicza dyskusja: czy po oazie I stopnia w ciągu roku realizować, tak jak w poprzednich latach, program duchowości małżeńskiej, czy też zacząć od 10 Kroków ku dojrzałości chrześcijańskiej, które stanowią program formacji deuterokatechumenalnej dla młodzieży. Gdyby rodziny pracowały na swoich miesięcznych spotkaniach kręgu według programu 10 Kroków, to trwałoby to kilka lat. Jednomyslnie, i tak jak sugerował ks. Blachnicki, zdecydowano, że najważniejszą w tej chwili i pierwszą sprawą jest podjęcie formacji duchowości małżeńskiej. Sugerowano natomiast, aby ci, którzy idą drogą duchowości małżeńskiej, jeśli tylko mają czas i tego pragną, zbierali się na dodatkowe spotkania i przerabiali 10 Kroków, np. małżeństwa mieszkające blisko siebie. Proponowano również, że program 10 Kroków może być inspiracją do modlitwy rodzinnej.



Ks. F. Blachnicki podczas IV Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych (1979 r.)

Wkrótce jednak projekt ten okazał się nierealny.

Formacja duchowości małżeńskiej jest trudna, wymagająca, i jeśli dobrze jest przeprowadzana, zagarnia całe życie duchowe małżonków, tak że nie ma już możliwości na dodatkowy wysiłek. Przekonano się też później, że rozpoczynanie 10 Kroków po dobrym przeżyciu duchowości małżeńskiej przestaje być atrakcyjne, gdyż te same zagadnienia, choć w innej kolejności i w inny sposób, są omawiane w obydwu formacjach.

Wydarzenie trzecie. Miało miejsce w Carlsbergu, w sierpniu 1986 r. Chociaż w chorobie Ojca nie było objawów, które mogłyby budzić obawy, raz po raz wzywał poszczególne osoby z Ruchu na rozmowę, jakby chciał im przekazać poszczególne dziedziny Ruchu, którymi do tej pory sam kierował. W czasie jednej z takich rozmów powiedziałam Mu: „Zauważyłam ostatnio w jednym z drugim rejonie Polski tendencje kilku księży,

k którzy uważają, że program młodzieżowy (chodziło o 10 Kroków) jest tak wspaniały, że rodziny oazowe ogromnie dużo tracą, podejmując jakąś małżeńską formację. Czy wobec takiego nastawienia nie byłoby dobrze zrezygnować ze wskazówek przejętych od END i włączyć się w formację młodzieżową?”. Odpowiedź Ojca była wybuchowa, krótka, kategoryczna – „NIE”. Potem dodał: „To, co udało się nam dokonać: połączyć dwa charyzmaty w jednym Ruchu, to fakt nie-

znany w historii. I tego mamy się trzymać. A co do duchowości małżeńskiej, u nas w Polsce to dno! W tym kierunku mamy działać”. Nie miałam wtedy magnetofonu. Nie było świadków przy tej rozmowie. Ale jestem pewna, o co Ojcu chodziło, i jakie byłoby dziś Jego zdanie. Nie ma powodu, aby cokolwiek zmieniać. Ojciec obiecał mi wtedy, że swoją myśl prześle na taśmie na następne doroczne podsumowanie rodzin. Niestety, po kilku dniach przewieziono Go do szpitala. (...)

Tomasz Talaga

W duchu Mojżesza i Eliasza

Byli niemal rówieśnikami. Urodzili się w niepodległej Polsce, ich domy rodzinne dzieliło jakieś 100 km w prostej linii. Jednego w młodości ciągnęło do literatury, drugiego do wojska. Jeden w czasie okupacji odkrywał powołanie i wstąpił do tajnego seminarium, drugi wielokrotnie był „jedną nogą po tamtej stronie”, po ludzku rzecz biorąc nie powinien przeżyć. Po wojnie obaj pełni ideałów, zweryfikowanych przez koszmar okupacji, oddali swoje życie na służbę Kościołowi. Weszli na drogę kapłaństwa w chwili, gdy Kościół, po tragicznych prześladowaniach nazizmu, stanął wobec wrogiej potęgi komunizmu.

Znamienną cechą obu bohaterów było także to, że od pierwszych lat kapłaństwa szukali swojej własnej drogi, sposobu odnalezienia się w nowej, niełatwej rzeczywistości i jednocześnie całkowicie podporządkowali swoje życie dobru Kościoła. Jeden w służbie Kościoła krakowskiego, stając się duszpasterzem akademickim, potem biskupem i arcybiskupem krakowskim. Drugi w służbie Kościoła śląskiego, niezwykle czynnie zaangażowany w prace podziemnej, nielegalnej kurii katowickiej. Dwóch wielkich kapłanów mających szczególne nabożeństwo do Niepokalanej. Dwóch wielkich miłośników wolności w Chrystusie, odważnych i bezkompromisowych, a jednak pełnych pokory i ufności pomimo ucisku.

Ks. Karol Wojtyła, późniejszy metropolita krakowski i ks. Franciszek Blachnicki, późniejszy Założyciel

Ruchu Światło-Życie. Ich drogi skrzyżowały się wielokrotnie, jednak największe znaczenie miały spotkania po Soborze Watykańskim II. Gdy w pierwszych połowie lat sześćdziesiątych biskupi z całego świata współpracowali z Duchem Świętym, tworzyli wraz z Duchem Świętym nowe oblicze Kościoła, jeden z nich zasiadał pośród Ojców Soborowych i odegrał niepoślednią rolę, aktywnie włączając się w tworzenie soborowych dokumentów. Drugi w tym czasie rozpoczynał pracę wykładowcy akademickiego i jednocześnie bacznie przyglądał się owocom soborowych obrad. Był jednym z najgorętszych kibiców soborowych zmian i jako jeden z pierwszych w Polsce starał się wprowadzać w życie zupełnie nowatorskie postanowienia soboru.

To właśnie Sobór Watykański II zbliżył obu i uczynił ich w Kościele polskim pionierami odnowy. Arcybi-

skup Wojtyła żył soborem, ponieważ go współtworzył i czuł się w pełni odpowiedzialny za jego dziedzictwo. Ksiądz Blachnicki sobór odkrywał, można powiedzieć zachwycał się soborem i tym, co wniósł nowego. Pierwszy widział w soborze nowe oblicze, drugi widział nowe terytorium duszpasterskie, jakie sobór ze sobą przyniósł. Pierwszy był wielkim architektem soboru, drugi zaś wielkim budowniczym posoborowych dzieł. To właśnie Sobór Watykański II i ich wspólne widzenie jego spraw połączyło ich swoistą więzią duchowej przyjaźni.

Obaj dobrze znali się z KUL-u, gdzie byli wykładowcami. Obaj byli znani i nietuzinkowi w swej pracy naukowej. Obaj przyciągali studentów i obaj mieli u nich ogromny autorytet. Pierwszy był filozof, drugi liturgista. Na bazie tej znajomości ks. Blachnicki utworzył w 1973 roku, pod protektorem arcybiskupa Wojtyły, Studium Pastoralne w ramach Instytutu Teologii Pastoralnej. Było to możliwe, ponieważ wcześniej, od początku lat siedemdziesiątych, Arcybiskup Krakowski poznawał i odwiedzał oazy, które organizował ks. Blachnicki.

Latem 1970 roku ówczesny kardynał Wojtyła odwiedził pierwszy raz oazy. Wtedy zaczął poznawać Ruch, który w jego oczach coraz wyraźniej stawał się odpowiedzią na soborowe postulaty odnowy. Metropolita Krakowski poznawał program, strukturę, jednak nade wszystko cenił sobie poznanie człowieka – w tamtej rzeczywistości wielu młodych ludzi ogarniętych zapalem tworzenia nowej wspólnoty na wzór pierwszych gmin. Znając rzetelność naukową i solidne podstawy teoretyczne Założyciela, kardynał Wojtyła nie szczędził osobistego trudu i zachęty, by Ruch rozwijać. Wielokrotnie, do wyboru na Stolicę Piotrową w 1978 roku odwiedzał oazy, a przedstawiciele Ruchu odwiedzali go w siedzibie arcybiskupów krakowskich.



Spotkanie kard. Karola Wojtyły z oazami w Krościenku w 1971 r.

Znane są w literaturze oazowej liczne wydarzenia, epizody i historie ukazujące szczególną sympatię późniejszego Papieża do Ruchu i jego Założyciela. Znane są szeroko wydarzenia z dnia wspólnoty na Błyszczu w 1972 roku, czy tzw. „okienko” z czerwca następnego roku. Opisy tych wydarzeń, wielokrotnie wspomniane przez oazowiczów w literaturze oraz przekazach ustnych za każdym razem wywołują wzruszenie. We wszystkich tych wydarzeniach prawdziwe jest to, że właśnie w takich okolicznościach spotkało się dwóch wizjonerów odnowy Kościoła, którzy będąc niemal rówieśnikami i żyjąc w bezpośredniej bliskości nie tylko nie rywalizowali ze sobą, ale darzyli się wzajemnie głębokim szacunkiem, zrozumieniem spraw zasadniczych i przyziemnych oraz wspierali się na miarę możliwości każdego z nich. Niesamowite jest to, że ich służba, czyniona zasadniczo osobno, ale często we wspólnocie, przyniosła w przyszłości błogosławione owoce, których

rozmiarów nikt nie mógł przewidzieć w najśmielszych prorocत्वach. Pierwszy został papieżem i świętym, drugi kandydatem na ołtarze. Pierwszy stał się Ojcem Świętym dla milionów wiernych na całym świecie, drugi stał się Ojcem Założycielem Ruchu, przez który przewinęły się setki tysięcy, lub – jak liczą inni – miliony uczestników.

Nadawali na tej samej częstotliwości, stąd nie mieli problemu, by komunikować się i rozumieć, często bez słów.

Wiemy, że kardynał Wojtyła był pierwszym z biskupów, który poznał i przede wszystkim aprobował rozwój Ruchu. W rzeczywistości komunistycznej, gdy Kościół katolicki w Polsce przyjął postawę „obłączonej twierdzy”, słusznie odnajdując analogie do obrony Jasnej Góry z czasów szwedzkiego potopu, kardynał Wojtyła i ksiądz Blachnicki patrzyli dalej i widzieli szerzej. Ich aktywna obecność we współczesnym im świecie, gdzie istniały inne problemy niż jarzmo komunizmu, pozwoliła im zobaczyć kondycję człowieka w innym świetle. Obaj wiedzieli, że poza obłąconą twierdzą także istnieje życie w Kościele, które w jednych krajach zaczyna się odradzać, a w innych, zwłaszcza w krajach rozwiniętego Zachodu, umierać. Obaj widzieli w nowych formach duszpasterskich działanie Ducha Świętego, który tchnie kędy chce, i który nadaje nowe formy odwiecznej łasce Ojca. Obaj widzieli, że tylko w Chrystusie człowiek znajdzie odpowiedź na trapiące go egzystencjalne problemy, i tylko w Chrystusie jest źródło życia. Nadawali na tej samej częstotliwości, stąd nie mieli problemu, by komunikować się i rozumieć, często bez słów.

16 sierpnia 1972 roku, podczas dnia wspólnoty w Tylmanowej kardynał Wojtyła mówił m.in.: *Dużą satysfakcją było dla mnie to popołudnie. Przede wszystkim dlatego, że jest mi osobiście*

bliski ten styl życia. (...) Muszę równocześnie stwierdzić, że wtedy, kiedyśmy to wspólnie praktykowali, nie było to tak głębokie, tak dojrzałe i tak soborowe, jak w waszym wydaniu. Podkreślam szczególnie wydarzenie Soboru, który się odbył w czasie od tamtych naszych doświadczeń podobnego stylu życia do waszego doświadczenia oazy. Na Soborze przeżyliśmy, przemodliliśmy i przemyśleliśmy na nowo tajemnicę Kościoła.

W tamtym okresie praktycznie w każdy spotkaniu z oazami kardynał podkreślał, jak cieszy go praktyczna realizacja soborowych wskazań. Bóg dał mu tę łaskę, że jako jeden z pierwszych biskupów i ojców soborowych mógł oglądać realne owoce Vaticanum II. Co więcej, działania te nie wyszły z jego inicjatywy; on tylko spotkał człowieka, kapłana, sługę Kościoła, który z pełną determinacją i żarem apostolskim chciał Vaticanum II wprowadzić w życie.

Kiedy uczestniczę w tym spotkaniu wieczornym, znajdując w nim jak gdyby odzwierciedlenie wszystkiego, co się dzieje w oazach, to widzę, jak bardzo do waszych oaz weszła soborowa wizja Ko-



Dzień Wspólnoty w Tylmanowej (1974 r.)

ścioła, jak żywy jest jego obraz w waszym doświadczeniu, w waszym przeżyciu. I to jest czymś ogromnie bliskim dla mnie nie tylko osobiście, ze względu na wspomnienia przeszłości, które częściowo są podobne do waszych doświadczeń, ale dla mnie jako dla biskupa, dla którego Sobór i obraz Kościoła przez ten Sobór wyłoniiony stał się jakąś szczególną, a nawet centralną treścią życia. Oczywiście, że takie jedno popołudnie pozwala tylko w małej części wejrzeć w całość, ale daje jakiś obraz tej całości. Myślę, że jest ona o wiele bogatsza, aniżeli mogłem dostrzec i przeżyć z wami w ciągu tego jednego popołudnia, kiedy się dzieliliście swoim świadectwem podczas sprawozdania z poszczególnych oaz.

Usłyszeć takie słowa z ust kardynała, ojca soborowego – bezcenne! Jak wielkie wrażenie musiały na Metropolie Krakowskim wywrzeć słowa świadectw, atmosfera modlitwy, autentycznej chrześcijańskiej radości, wolności od lęku zniewolenia i przymusu, piękno liturgii i głębia przeżyć... To wszystko wywarło niezatarte piętno w człowieku, który stał się niekwestionowanym największym autorytetem na świecie, postacią

kreującą historię i zmieniającą pod natchnieniem Ducha Świętego oblicze świata. Ten człowiek był prawdziwie poruszony duchem oazy.

I to, co najbardziej ujmujące w relacji Wojtyła-Blachnicki: *Bardzo się cieszę, że trafiłem tutaj na takie okoliczności. Zresztą wasz Ojciec, jak o nim mówicie, organizator zarazem Ruchu Żywego Kościoła, już tak wszystko dobrze zaplanował, ażeby mnie wyprowadzić na możliwie najwyższą górę. Jednakże wiedział, że ja się tym nie załamie. Bardzo mi to odpowiadało, żeby jeszcze jedną Mszę św. w tym roku odprawić na łonie natury i w takich szczególnych okolicznościach.*

Cóż za komunikacja! Słowa pełne szacunku i jednocześnie życzliwości. Słowa nawiązujące do wyzwań, trudności, można odnaleźć w podtekście słowa walki i niezłomności. Dwaj wielcy słudzy Kościoła porozumiewali się językiem proroków w duchu Mojżesza i Eliasza. W duchu wydarzeń na Górze Tabor.

Kardynał Wojtyła, często wbrew ówczesnym tendencjom i opiniom, nie tylko reżimu komunistycznego, jawnie niechętnego oazom, ale także



Wspólne kołędowanie w Rzymie (2 II 1981 r.)

tendencjom i opiniom w Kościele katolickim w Polsce, wspierał na różne sposoby dzieło oaz. Czynił to jawnie i dyskretnie, jako metropolita krakowski, członek Episkopatu Polski, czy później jako Ojciec Święty. Jego kontakty z ks. Blachnickim obfitowały w radosne i pełne entuzjazmu chwile, były jednak i takie momenty, które dziś nazwalibyśmy dramatycznymi. Wiele trudnych chwil pojawiało się zwłaszcza w okresie letnim, gdy oazy były prześladowane przez kontrole i kary finansowe, nakładane przez urzędników systemu. Były także niemałe trudności ze strony innych hierarchów kościelnych. Jak mawiał ksiądz Franciszek, w jednej diecezji oaza była nawet „w podziemiu”.

U progu gorących lat osiemdziesiątych, gdy po wyborze Polaka na Stolicę Piotrową naród wstawał z kolan i dumnie podnosił głowę ożywiony techniem Ducha Świętego, gdy w życiu społecznym i politycznym zawrzało i władza poczęła tracić grunt pod nogami, ksiądz Blachnicki miał głowę pełną duszpasterskich natchnień. Tymczasem wrogowie robili, co mogli, by utrudnić mu życie. Od wielu lat pracowali na to, by stworzyć w Kościele polskim atmosferę nieufności i podejrzliwości do dzieł Ojca, bazując na jego kontaktach ekumenicznych, wprowadzanych w obieg kościelny materiałach ewangelizacyjnych i formacyjnych oraz nowych formach duszpasterskich. Apogeum braku zaufania przypadło na lata 1980-81. W okresie tym tajne służby zintensyfikowały działania oczerniające, a w gronie duchownych i biskupów nie brakowało otwartej wrogości i krytyki poczyniań Ojca. Wtedy jednak, zupełnie niespodziewanie, inaczej niż zwykle, to znaczy bez żadnej zapowiedzi, 15 sierpnia 1980 roku, w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny przysłał list On – Ojciec Święty. W liście skierowanym do Ruchu Światło-Życie Jan Paweł II pisał m.in.:

W korespondencji i rozmowach uderza mnie duża dojrzałość chrześcijańska, z jaką podejmujecie różne sprawy, zwłaszcza te trudne, czy to w życiu osobistym, czy wspólnotowym.

Papież nie szczędził ciepłych i pełnych życzeniowości słów dla księdza Franciszka i dla całego dzieła Ruchu. Jak napisał Robert Derewenda w książce „Dzieło wiary. Historia Ruchu Światło-Życie 1950-1985”, *Były to słowa, których wspólnota oczekiwała od Episkopatu, a na które w tym czasie oazy nie mogły liczyć* (s. 282). Był to więc kolejny dowód przywiązania i troski, jaką Karol Wojtyła i Jan Paweł II otaczał Ruch Światło-Życie, a może przede wszystkim samego Założyciela. Znak czasu.

Nie sposób w krótkich słowach opisać wszystkich wielkich dzieł, spotkań i wzajemnych inspiracji, które stały się udziałem obu naszych bohaterów. Jedyne, co można w tym momencie zaproponować, to lektura pism ks. Blachnickiego oraz coraz liczniejszych opracowań historycznych i popularnych na temat Ruchu, Założyciela i jego relacji ze świętym papieżem. Nie można jednak nie odnieść się do dokumentu wieńczącego dzieło życia i służby Założyciela – telegramu kondolencyjnego od Jana Pawła II z 27 lutego 1987 roku:

Bóg powołał do Siebie Ks. Prof. Franciszka Blachnickiego i śmierć ta napętniła smutkiem wiele ludzkich serc i środowisk. Odszedł gorliwy apostoł nawrócenia i wewnętrznej odnowy człowieka i wielki duszpasterz młodzieży. Z Jego inspiracji zrodził się specyficzny kształt życia oazowego na polskiej ziemi. Swoje liczne talenty umysłu i serca, jakiś szczególnie charyzmat, jakim obdarzył Go Bóg, oddał sprawie budowy Królestwa Bożego. Budował je modlitwą, apostołstwem, cierpieniem i budował z taką determinacją, że słusznie myślimy o Nim jako o „gwałtowniku” tego Królestwa (por. Mt 11,12). Dziękujemy Bogu za wszelkie dobro, jakie stało się udziałem ludzi przez Niego. Mo-



Ks. F. Blachnicki z Janem Pawłem II (1982 r.)

dlimy się gorąco o pełnię światła i życia dla Jego duszy.

Czytając telegram widzimy najpierw smutek, pewnego rodzaju żal, że odszedł jeden z najdzielniejszych wojowników w armii Pana, Gedeon naszych czasów. Jan Paweł II pisał o gorliwości, apostołstwie, duszpaństwie, których zmarły był prekursorem. Podkreślił talenty i szczególny charyzmat, czyli wszystko to, w co został za życia zaopatrzony Założyciel, by zgodnie z wolą Bożą wypełnić swoją misję. Ojciec Święty pisał o cierpieniu i determinacji, które sam doskonale rozumiał, przeżywając je tak w Polsce, jak i w Rzymie. Nazwał ks. Franciszka Blachnickiego „gwałtownikiem” Królestwa Bożego. Czyż można było trafniej scharakteryzować tę wielowymiarową postać? Czyż właśnie „gwałtownik” nie jest najlepszym określeniem?

Bóg przygotował naszym bohaterom różne drogi i różne ich zakończenia. Każdy z nich dostał misję, i każdy z nich misję tę wypełnił. Choć nie mówimy o tym wprost, jesteśmy przeko-

nani, że obaj stali się męczennikami sprawy, dla której cierpieli i umierali. Dosłownie i w przenośni. Sprawą tą była służba Kościołowi. W historii naszych bohaterów wielokrotnie odnajdujemy niesamowite, zaskakujące i fascynujące przejawy działania Boga, który wielokrotnie pomagał im wymienić między sobą duchowe dary, obdarzać się nie tylko przyjaźnią i zaufaniem, szacunkiem i braterską miłością, ale także darami łaski nadprzyrodzonej. Jeden drugiemu był wielokrotnie natchnieniem i inspiracją, a Duch Boży rozlewał się przez nich w Kościele. Światowe Dni Młodzieży zrodziły się najpierw w sercu księdza Franciszka jako Dni Wspólnoty. Potem zrodziły się w sercu Jana Pawła II, dotkniętego miłością i entuzjazmem młodych podczas beskidzkich oaz. Cóż za przedziwna wymiana dóbr, których owoce możemy smakować po dziś dzień.

*Święty Janie Pawle II, módl się za nami!
Sługo Boży Franciszku, wstawiaj się za nami!*
Tomasz Talaga